

Dariusz Kulesza

*Zakład Literatury Międzywojennej i Współczesnej
Uniwersytet w Białymstoku*

DOMOWA HISTORIA. PRÓBA OPISANIA POETYCKIEGO DOROBKU ELŻBIETY KOZŁOWSKIEJ-ŚWIĄTKOWSKIEJ¹

4 marca 1976 roku na łamach tygodnika „Literatura” ukazały się cztery wiersze Elżbiety Kozłowskiej, od pięciu pokoleń związanej z Białymstokiem, ale już wtedy funkcjonującej w dużej mierze niezależnie od białostockiego środowiska literackiego. Elżbieta Kozłowska, od 1978 roku Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, publikowała przed rokiem 1976 w pismach studenckich, w „itd”, w „Nowym Medyku”, ale dopiero pojawienie się jej poezji w „Literaturze” stało się debiutem, do którego poetka chętnie się przyznaje. W 2016 roku minie od niego czterdzieści lat.

Nowa prywatność i poezja stanu wojennego

Biorąc pod uwagę jej datę urodzenia i – co ważniejsze – moment debiutu, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska mogłaby, a nawet powinna być konfrontowana z twórcami Nowej Prywatności albo poetami stanu wojennego. Z jednej strony ci, którym liderował literacki, akademicki, związany z Marią Janion Gdańsk (przede wszystkim Anna Czekanowicz: rocznik 1952, Zbigniew Joachimiak: rocznik 1950, Władysław Zawistowski: rocznik 1954), a z drugiej pospolite poetyckie ruszenie z okresu po 13 grudnia 1981 roku, naznaczone nazwiskami młodych twórców wchodzących do literatury jako liryczni opozycjoniści (na przykład Bronisław Maj i Jan Polkowski, obaj z rocznika 1953). Na pozór tworzy to wszystko pewną całość. Przecież wiersze Kozłowskiej-Świątkowskiej mogą być traktowane jako programowo prywatne (osobiste, miłosne, rodzinne), odzégnujące się od społecznie i politycznie zaangażowanej dykcji wypracowanej przez Nową Falę. Więcej, łatwo je również odnaleźć w podziemnych biuletynach i innych bezdebitowych wydawnictwach stanu wojennego. Nie ma tam publicystycznych, doraźnych tekstów solidarnościowo-intewencyjnych, ale są ślady zarówno grudniowej rozpaczki, jak i odzyskiwanej po Sierpniu 1980 roku historii, jest Katyń i wojna polsko-sowiecka 1920 roku.

¹ Ten tekst podsumowuje materiał z dwóch innych moich artykułów. Pierwszy, *Narodowy śpiewnik domowy. Poezja Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej na tle literatury regionu (po 1989 roku)*, został opublikowany w zredagowanej przez Marka Kochanowskiego i Katarzynę Kościewicz książce *Podlasie w literaturze – literatura Podlasia (po 1989 roku). Nowoczesność – regionalizm – uniwersalizm* (Białystok 2012). Drugi, *Domowe zapachy dzieciństwa. O poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej*, opublikowałem w „Kijowskich Studiach Polonistycznych” (Kijów 2015, nr XXVI, s. 231–246).

Nie oznacza to jednak, że Elżbieta Kozłowska-Świątkowska powinna, a nawet może być czytana z perspektywy generacyjnych poetyk. Nawet nie chodzi o to, że jej związki ze środowiskiem literackim w kraju, o ile miały miejsce, nie dają się wpisać w jakąkolwiek przynależność programowo-grupową czy nawet towarzyską. Dużo ważniejsze jest to, że prywatność jej poezji nie uczestniczy w batalii o wolność liryki zagrożoną przez nadobecność tyrtejskiej, poromantycznej Nowej Fali. Poezja Kozłowskiej-Świątkowskiej jest prywatna, bo należy do tego nurtu literatury, jaki żywi się tym, co nierzadko zwykło się nazywać egzystencją, losem, a co warto określić jako tragiczne doświadczenie człowieczego bycia w czasie.

Podobnie, czyli pozageneracyjnie, jest z politycznym zaangażowaniem poetki. W jej wypadku pisanie wierszy „antyjaruzelskich” albo w ogóle nie miało miejsca (Kozłowska-Świątkowska oddawała do podziemnych pism teksty dotyczące jej osobistych dramatów, które świetnie wpisywały się w klimat liryki stanu wojennego), albo – jeśli już się przydarzało – to znów nie tyle z punktu widzenia opresjonowanej zbiorowości, ale z perspektywy opresjonowanej jednostki, która po 13 grudnia 1981 roku cierpi jak dziecko Domu, którego historia i tożsamość są nie do pogodzenia z regułami stanowionymi przez Wojskową Radę Ocalenia Narodowego.

Prywatność w wierszach Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej to zapisany w nich los, osobny. Tragiczny o tyle, o ile miłosny. (Tragizm w tej poezji związany jest z miłością i w dużej mierze polega na tym, że nie można pogodzić tego, co idealne, Domowe z tym, co realne, doświadczone.) Natomiast funkcjonowanie tych wierszy w porządku publicznym, zewnętrznym, determinowane jest przez Dom, który okazuje się źródłem pamięci wspólnej (nie tylko rodzinnej, ale także zbiorowej, wręcz narodowej, po prostu polskiej), stanowiącej miarę oceny świata poza Domem i normę regulującą sposób uczestniczenia w nim.

Nie tylko Białystok

Poezja Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej jest osobna i nie wydaje się związana ani z bliskimi jej (kalendarzowo) generacjami, ani z twórczością jej rodzinnego miasta i regionu. Z drugiej jednak strony mogłoby nawet nie być tej poezji, albo – co bardziej prawdopodobne – byłaby inna, gdyby nie to, co wydarzyło się w białostockim środowisku literackim w latach siedemdziesiątych, czyli wtedy, gdy przyszła poetka studiowała i publikowała swoje pierwsze liryki. Wtedy, gdy zaczynała się historia takiego literackiego Białegostoku, jaki znany jest dzisiaj.

W latach siedemdziesiątych Białystok nie miał jeszcze swojego oddziału Związku Literatów Polskich. Najbliższe placówki tego typu znajdowały się w Olsztynie i Lublinie. (Warszawa z racji swojej wyjątkowej roli nie wchodziła w grę.) Wybrano Olsztyn. Dzięki temu w Białymstoku powstał Klub Literacki przy olsztyńskim oddziale ZLP. Należeli do niego wszyscy piszący, którzy się liczyli. Wystarczy wymienić Wiesława Kazaneckiego, Sokrata Janowicza, Jana Leończuka, Jerzego Plutowicza i Jana Sochonia. Janusz Taranienko był przewodniczącym Koła Młodych. Funkcję jego zastępcy pełnił Wiesław Szymański. Elżbiecie – jak sama opowiada

– pomagał wtedy współtworzący to środowisko Jan Leończuk, pracujący jako nauczyciel akademicki na białostockiej polonistyce, gdzie studiowała. To on miał swój udział w zaproszeniu Elżbiety na łamy warszawskiej „Literatury”, udostępniane białostockim literatom w dużej mierze – to już relacja Jana Leończuka – dzięki pomocy Elżbiety Feliksiak, warszawianki pracującej, jak autor *Żalnika*, na ówczesnej Filii Uniwersytetu Warszawskiego w Białymstoku. Kontakt z „Literaturą” nie był incydentalny. Wiersze młodej białostoczanki po debiucie w marcu 1976 roku wracały na łamy pisma i 30 września tego samego roku², i 22 czerwca roku 1978³.

Publikowanie w „Literaturze” ułatwiło Kozłowskiej-Świątkowskiej dotarcie do „Twórczości”, „Poezji”, „Kultury”, „Odry”, „Przeglądu Kulturalnego” i „Miesięcznika Literackiego”. Pisma te, ważne z punktu widzenia komunikacji literackiej w kraju, drukowały jej wiersze.

Zanim do tego doszło, Elżbieta studiowała, pisała i brała udział w spotkaniach organizowanych przez ogólnopolskie środowisko akademickie. W biuletynie Wakacyjnej Akademii Kultury Studenckiej (WAKS) opublikowanym przez Zarząd Wojewódzki Socjalistycznego Związku Studentów Polskich w Białymstoku znalazł się artykuł Anny Buss *Bez szablonów*, umieszczony w studenckim tygodniku „itd”. Autorka relacjonując WAKS z 1976 roku, który odbył się w Tykocinie między 12 i 25 sierpnia, napisała między innymi:

Przez cały WAKS wiele było studenckich występów dla tykocińskiej i okolicznej ludności. Studenci wyjeżdżali na wieś, dawali koncerty na ulicach, na chłopskich furmankach, w stodółach, ale najważniejszym wydarzeniem było nocne widowisko w ruinach zamku, zaimprovizowane przez Litwińca⁴ i „waxowiczów”. (...) Zespoły muzyczne zaczęły grać. Potem ktoś (...) mówił wiersz, ktoś grał na skrzypcach. Nad uchem przeleciała mi butelka i roztrzaskała się tuż przed murkiem, na którym leżeli ukryci ludzie z kabaretów. Zaraz potem świsnęła druga. Nie było słycać skrzypiec. W pewnym momencie na murze przy baszcie reflektor wybrał z czarnego nieba delikatną sylwetkę Eli Kozłowskiej. Cichym głosem czytała liryki. Przed chwilą jeszcze myślałam, że milicja zawiodła z kretešem, bo miał tu przyjść ktoś z posterunku, ale wołał siedzieć na portierni w alumnacie. Teraz był niepotrzebny, bo ci, co przyszli dla draki narozrabiać, ucichli (...)⁵.

Mniej zagrożeń (a jeśli już, to zupełnie inne) towarzyszyło spotkaniom studencko-literackim, w których brała udział Elżbieta Kozłowska w Warszawie. Najślynniejsze

² W numerze datowanym na ten dzień jest pięć wierszy. Wszystkie zostały później opublikowane w tomiku *Niedosłowna* (1979). Jeden spośród nich, *** *Ptaki wywołały niebo...* w wersji książkowej został istotnie zmieniony.

³ Tym razem w „Literaturze” znalazły się trzy (niepublikowane w wydaniach książkowych) wiersze E. Kozłowskiej-Świątkowskiej dedykowane Gwidonowi, mężowi.

⁴ Chodzi o Bogusława Litwińca, działacza PPS, senatora IV i V kadencji, ale w latach 70. przede wszystkim założyciela Studenckiego Teatru „Kalambur” we Wrocławiu, absolwenta studium teatru i dramaturgii na uniwersytecie w Nancy. Litwiniec na WAKS-ie pełnił funkcję instruktora teatralnego.

⁵ A. Buss, *Bez szablonów*, „itd.” 1976, nr 41.

z nich odbywały się w żeńskim akademiku przy ulicy Kickiego. Był tam klub „Ubab” zwany Salonem, mówiono też o nim „Kicki Salon Poetycki”. Według relacji Jana Leończuka głównym animatorem Salonu był Paweł Soroka, wówczas student nauk politycznych, obecnie doktor habilitowany, profesor Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, politolog, członek Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, a w 2010 roku niedoszły kandydat w przedterminowych wyborach prezydenckich⁶. To on, dzięki swojej niekonwencjonalności i determinacji, sprawił, że „Kicki Salon Poetycki” był jednym z miejsc ważnych dla młodych, początkujących poetów, w tym także dla Elżbiety. Tam prezentowali oni swoje wiersze i mogli o nich rozmawiać. Tam spotykali takich mistrzów, jak Stanisław Grochowiak. Jan Leończuk był współzałożycielem Salonu, który czas swojej świetności przeżywał między 1975 i 1976 rokiem. Elżbieta Kozłowska trafiła tam dzięki niemu. Trafiła na tyle spektakularnie, że warszawski oddział TVP zaproponował jej współpracę, która przez pewien czas była realizowana w redakcji *Kalejdoskopu Kulturalnego*, między innymi pod opieką nieżyjącego już Jerzego Wunderlicha, pamiętanego chociażby jako współautor edukacyjnego programu „Eureka”.

Wspominam te osoby i miejsca, które zdecydowały o pierwszych kontaktach i literackich doświadczeniach Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej. Wspominam, by określić nie tyle początek jej kariery, ile wskazać sytuacyjno-personalne okoliczności towarzyszące dojrzewaniu i rozprzestrzenianiu się jej poezji, która wyrastając z rodzinnego Domu i żywiąc się losem swojej autorki, funkcjonowała również w kontekście organizującego się, białostockiego środowiska literackiego, umożliwiającego młodej poetce dotarcie nie tylko do czytelników z naszego regionu, ale także całego kraju. A w tym wypadku nie chodzi o okrągłe zdania, ale o fakty ważne, bo mówiące nie tylko o talencie Kozłowskiej-Świątkowskiej, ale także o organizacyjnej skuteczności białostockich literatów. Przyjmując taką perspektywę, łatwo pogodzić niezależność poetycką autorki *Niedostownej*, niezależność od literackiego Białegostoku, z faktem, że wiele zawdzięcza ona pomocy takich osób, jak Jan Leończuk, Elżbieta Feliksiak czy Waldemar Smaszcz. Pierwszy z nich był zawsze mile widzianym gościem na ulicy Piastowskiej, w mieszkaniu Mamy poetki. W sprawie Profesor Feliksiak zacytuję fragment wywiadu, jakiego Kozłowska-Świątkowska udzieliła w związku z otrzymaniem Nagrody Literackiej Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego za tomik *Rozmowa*.

Sprawczynią mego debiutu była pani profesor Elżbieta Feliksiak, która po przeczytaniu moich wierszy uznała, że są na tyle dojrzałe, by móc pójść do druku. Za jej namową zgłosiłam się do wydawnictwa „Czytelnik”. Efektem tego było ukazanie się w 1979 roku *Niedostownej*⁷.

A Waldemar Smaszcz? To on jako pierwszy pisywał (i wciąż jeszcze pisuje) o twórczości pisarzy związanych z naszym miastem i regionem. Jego zasługi dla li-

⁶ Jego kandydatura została odrzucona przez Państwową Komisję Wyborczą.

⁷ *Mam własną ścieżkę...* Z Elżbietą Kozłowską-Świątkowską, poetką, (...) laureatką nagrody im. Wiesława Kazaneckiego rozmawia Jerzy Szerszunowicz, „Pegaz”, informator kulturalny „Kuriera Porannego” 1995, nr 12, s. 1-2.

teratury Białegostoku i Podlasia są nie do przecenienia. Smaszcz przez długie lata był nie tylko pierwszy, ale także jedyny. Czy w takiej sytuacji mogło nie mieć znaczenia wyznaczenie krytyka, które otwiera najobszerniejsze (do tej pory) omówienie poezji autorki tomu *Nazywam się nikt?* Tym bardziej, że nie była to pierwsza tak życzliwa publikacja jednego z pomysłodawców Nagrody Literackiej im. Wiesława Kazaneckiego, dotycząca wierszy Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej.

Jeśli wolno mi z osobistych sympatii czytelniczych uczynić punkt wyjścia do dalszych wynurzeń krytycznoliterackich, to chciałbym ten szkic rozpocząć od wyznania, iż bardzo podobają mi się wiersze Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej i po prostu lubię je czytać⁸.

Wcześniej Smaszcz omawiał tomik *Niedosłowna*, sytuując go w kontekście poezji Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej⁹. Recenzja tomu *Nazywam się nikt* została opublikowana w „Kurierze Podlaskim”. Była zatytułowana „*Wydarzyła mi się młodość...*” i zwracała uwagę na intymny, zwierzeniowy charakter wierszy Kozłowskiej-Świątkowskiej, antycypując tomik *Rozmowa* z 1994 roku, do którego Waldemar Smaszcz napisał posłowie *Stworzona na podobieństwo pragnień*¹⁰. „Kurier Podlaski” opublikował także *Obsesyjny rytm „Bolera”*, tekst Smaszcza dotyczący tomiku Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej z 1990 roku¹¹. W tej recenzji białostocki krytyk starał się wskazać i opisać związki między muzyką Maurice’a Ravela i wierszami z tomu *Bolero*.

Już na okładce opatrzonej przez Smaszcza posłowiem *Rozmowy* znalazły się wypowiedzi takich osobowości literatury polskiej, jak Monika Żeromska¹² i Ryszard Kapuściński¹³. Patronem następnych książek – *Do tego Domu przychodzę tylko we*

⁸ W. Smaszcz, „*Jak głośno jak cicho*” (o poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej), w: *Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy*, Białystok 1990, s. 113.

⁹ Zob. tegoż, *Pocahunki*, „Białostocki Informator Kulturalny” 1979, nr 10.

¹⁰ Zob. tegoż, „*Wydarzyła mi się młodość...*”, „Kurier Podlaski” z 27.01.1988. [oraz] Tegoż, *Stworzona na podobieństwo pragnień*, w: E. Kozłowska-Świątkowska, *Rozmowa*, Białystok 1994.

¹¹ Zob. tegoż, *Obsesyjny rytm „Bolera”*, „Kurier Podlaski” z 12-14.04.1991.

¹² M. Żeromska E. Kozłowska-Świątkowska poznała dzięki Z. Kucównie. Zachowały się bardzo serdeczne listy, które córka autora *Przedwiośnia* pisała do poetki. Obie panie zbliżyła nie tylko literatura, ale także plastyka. M. Żeromska studiowała malarstwo w Szwajcarii i we Włoszech. Kozłowska-Świątkowska starała się pomóc jej w zorganizowaniu wystawy w Białymstoku. Nie udało się tego osiągnąć, chociaż autorka *Niedosłownej* miała swój udział nie tylko w redagowaniu katalogów wystaw (zob. opublikowany w 1991 r. katalog wystawy Antoniego Rząsy zorganizowanej przez białostockie „Arsenal”), ale także umieszczała w nich swoje teksty. Zob. katalog Wystawy Środowiskowej Białostockiego Okręgu Związku Polskich Artystów Plastyków Polska Sztuka Użytkowa, Muzeum Okręgowe w Białymstoku, listopad-grudzień 1997.

¹³ W latach 80. funkcjonowała w Białymstoku Wszechnica Myśli Współczesnej, w ramach której odbywały się spotkania m.in. z R. Kapuścińskim. Właśnie wtedy doszło do pierwszego spotkania E. Kozłowskiej-Świątkowskiej z autorem *Cesarza*. Znajomość przetrwała. Jednym z jej najcenniejszych śladów są listy. Oto fragment jednego z nich. „Jak to cudownie, że Pani pisze i to pisze tak znakomicie! Pani poezja ściszone, wrażliwa, delikatna, bardzo osobista i bardzo piękna. I wspaniale, że głos

śnie... i Zapachy dzieciństwa – był przede wszystkim ks. Jan Twardowski. I to nie tylko jako autor przedmów, także jako patron poetycki. To już jednak opowieść nie tyle białostocka, ile krajowa. W związku z nią dodam tylko, że ks. Twardowskiego Kozłowska-Świątkowska poznała dzięki Waldemarowi Smaszczowi, a tom *Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...* zawiera między innymi posłowie napisane przez Profesor Elżbietę Feliksiak¹⁴.

Jeszcze tylko jedna sprawa konfrontująca poezję Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej z literackim, regionalnym Białymstokiem. Rzeczą dotyczy identyfikacji jej poetyckiej strategii, zestawionej ze strategiami innymi, typowymi – jak sądzę – nie tylko dla literatury Podlasia.

Nie wiem, czy jest jeden model funkcjonowania literatury w regionie. Może są do wyboru na przykład trzy warianty: homogenizacja, którą bardziej szumnie da się nazwać uczestnictwem w literackiej globalizacji, regionalizacja, czyli skupienie się na tym, co tu i teraz oraz uniwersalizacja regionalna – niezręczne określenie sytuacji czy tendencji polegającej na opisywaniu przez literaturę tego, co regionalne, w taki sposób, by opisowi temu nadać wymiar uniwersalny. Polaryzując te trzy ewentualności, można sprowadzić je do dwóch. Pierwsza ukierunkowywałaby literaturę regionu „w głąb”, czyli na to, co związane z naszym, partykularnym miejscem. Druga szukałaby miejsca dla siebie na zewnątrz tego, co lokalne, tutejsze, nasze. Najlepszym przykładem pisania „w głąb” tego, co regionalne, jest dla mnie proza Sokrata Janowicza. Na zewnątrz najlepiej odnajduje się, moim zdaniem, Ignacy Karpowicz. Czy pierwszy z nich jest patronem regionalizacji, a drugi homogenizacji? A co z uniwersalizacją regionalną? Przecież Janowicz może być traktowany jako ktoś, kto zapisuje uniwersalne, a przynajmniej wystarczająco powszechne i istotne doświadczenie wykoźnienia, urbanizacji czy obecny w historii mechanizm anihilacji najsłabszych narodów albo społeczności. Natomiast Karpowicz, uczestnicząc w zglobalizowanym dyskursie popkulturalnym, jest nie tylko uniwersalny (globalny), ale także „po białostocku” lokalny.

Praktyka życia literackiego na Podlasiu skłania do uwzględnienia innego sposobu opisu tego, co działo się u nas po 1989 roku. W grę wchodzi trzy strategie: uczestniczenia (albo uczestnictwa), przetrwania (niekoniecznie wegetacji) i bycia – bez dodatkowych określeń. Ze względu na poezję Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej, chciałbym skupić się na strategii trzeciej. Tylko dla przyzwoitości napiszę, że strategia uczestniczenia znów przywołuje Janowicza i Karpowicza, ponieważ – w największym skrócie – oznacza branie udziału albo w tym, co lokalne, albo w tym, co (na literacki sposób) globalne. Strategia przetrwania nie powinna być

Pani jest rozpoznawalny, że Pani mówi głosem stłumionym, esencjonalnie oszczędnym, że wszystko jest w tych wierszach wielkim skupieniem i wielkim przejęciem. Tytułowy cykl *Bolero* – wielki! Ta powtarzająca się sekwencja point („a ty jesteś życzenie moje” itd.) – ołsniewająca! Gratuluję Pani tej poezji i gratuluję sobie, że dane mi było ją przeczytać!”. List został napisany na maszynie. Datowany jest na 18 dzień lipca 1993 r. Pozdrowienia i podpis Kapuściński dopisał odręcznie.

¹⁴ Zob. E. Feliksiak, *Rzeczywisty dom ze snu*, w: E. Kozłowska-Świątkowska, *Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...*, słowo wstępne ks. J. Twardowski, posłowie T. Zaniewska, Białystok 1999.

traktowana protekcyjnie. W wolnym, demokratycznym kraju gospodarki rynkowej zawsze są pisarze, którzy muszą szukać oparcia już nie po to, by się z pisania utrzymać, ale po to, by cokolwiek ze swojego dorobku opublikować. W takiej sytuacji wsparciem służą władze i to niekoniecznie z regionalnego punktu widzenia centralne, czyli miejskie lub wojewódzkie. Wasilków, Michałowo, Supraśl, Choroszcz też mają swoje literackie ambicje związane z uroczystymi jubileuszami, na przykład nadania praw miejskich, albo dorocznymi, lokalnymi świętami. Gdyby nie władze Choroszczy i Wasilkowa, Antoni Hukałowicz nie napisałby i nie opublikował poematu *Choroszczańskie błonia* (Choroszcz 2008) i pierwszego tomu planowanej trylogii *Poletko wszystkich świętych* (Wasilków 2010), opowiadającej historię Wasilkowa od 1944 do 2000 roku.

Pisarzy ratują nie tylko lokalne władze, ale także lokalne (miejskie) instytucje. Galeria imienia Sleńdzińskich była przez lata miejscem schronienia dla zmarłego 18 września 2011 roku pisarza Eugeniusza Szulborskiego, który od roku 2010 pełnił funkcję prezesa białostockiego oddziału ZLP. A czy strategią przetrwania młodych nie były ich związki z „Kartkami”? Czy i dzisiaj nie szukają oni naturalnego, środowiskowego, pokoleniowego oparcia na przykład w okolicach stowarzyszenia „Fabryka Bestsellerów”?

Być

Zachowała się jeszcze pamięć o literaturze, która wyrasta z przeświadczenia, że niezależnie od zmian modyfikujących zewnętrzny obraz świata, problemy żyjącego w nim człowieka pozostają niezmiennie i w gruncie rzeczy dotyczą dziwnie brzmiącego pytania: jak radzić sobie z nienawistnymi strzałami losu, bo przecież wiadomo, że uniknąć się ich nie da? Pytanie to nie tylko przywołuje postać i tekst Hamleta. Obok tragicznego modelu ludzkiego życia jest w nim wielka tradycja literatury i filozofii egzystencjalnej. Tylko czy warto jeszcze z tego źródła korzystać? Inaczej: czy autorzy budujący swoją twórczość na tradycji tragicznej i egzystencjalnej mogą nie być nudni, anachroniczni i pretensjonalni? A mówiąc wprost, czy przed tymi realnymi zagrożeniami ustrzegła swoją poezję Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, bo nie ulega wątpliwości, że jej wiersze z przywołanej przeze mnie tradycji biorą swój początek?

Zastrzeżenie. Strategia Kozłowskiej-Świątkowskiej, strategia egzystencji naznaczonej tragizmem, strategia związana ze słowem „być” nie jest, a w każdym razie nie wydaje się, by była rezultatem wykalkulowanej decyzji. Z perspektywy wierszy i utrwalonego w nich doświadczenia, napiszę wprost: własnego, strategia ta wynika z presji nienawistnych strzał losu. Ta poezja, żeby pozostać wiarygodną, musi się z tymi strzałami konfrontować, musi się przed nimi bronić, powinna znaleźć przed nimi schronienie. Jako ktoś niechętny lekturze psychologizującej, nie zamierzam twierdzić, że strategia ta ma charakter intencjonalnie terapeutyczny. Wolę mówić o takim ewoluowaniu tekstów Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej, które spełnia się w opisywaniu Domu, doprowadza-

jąc egzystencjalną poezję spod znaku strategii „być” do zapisu w formie optymalnej, rozładowującej wszelkie napięcia, po prostu Domowej¹⁵.

Strategia „być” nie ma nic wspólnego z ograniczeniami typowymi dla literatury regionalnej. Należy mówić o jej nieuchronnie uniwersalnym charakterze, ale marna to pociecha dla tych, którzy cierpią. Jeszcze jeden banal: cierpienie należy wyłącznie do tego, kto go doświadcza. Jest nieuchronnie i bezwzględnie indywidualne. Nie można cierpieć ani z kimś, ani za kogoś. A już na pewno nie da się cierpieć uniwersalnie. Cierpi konkretna osoba w konkretnym miejscu i czasie. Nie ma żadnych powodów, by historia cierpienia nie mogła rozgrywać się w Białymstoku. Dzisiaj, a przynajmniej współcześnie.

Metoda

Szukając adekwatnego sposobu lektury, postanowiłem wrócić do rozwiązań leczniczych i zarzuconych. Chcę skorzystać ze słowa „ekspresja” i to w jego romantycznym znaczeniu, któremu nie wystarcza myślenie o poezji jako rodzaju literackim uzewnętrzniającym to, co wewnętrzne. Zależy mi na ekspresji jako zasadzie powstania oraz istnienia wiersza, a stąd blisko już nie tylko do romantyzmu, ale także do estetyki croceañskiej, a nawet do nowej genologii¹⁶, która, pytając o naturę gatunków, czy rodzajów zwraca uwagę nie na to, co normatywne, ale na to, co antropologiczne i naturalne – po prostu ludzkie i jako takie, w związku z liryką naznaczone ekspresją właśnie. Przyjęcie takiej perspektywy niesie ze sobą ryzyko psychologicznego genetyzmu. Chciałbym go uniknąć, dlatego w wierszach Kozłowskiej-Świątkowskiej będę szukał raczej modelu egzystencji niż jej sposobu. Model egzystencji (a nie jej modus) pozwoli nie pytać, jak było (co się wydarzyło w realnym świecie poetki), ale jak jest? Co się dzieje nie tylko z nią, ale co się może dziać, co dzieje się z nami? Tak, chodzi o szukanie tego, co niezmiennie i trwale w naszym, przepraszam, tragicznym losie. Taki był przecież, niezmienny, punkt wyjścia.

Coś jeszcze. Pozwalam sobie na to, by w związku z liryką sięgać po dramat nie tylko ze względu na egzystencjalno-estetyczną kategorię tragizmu. Zależy mi także na tym, by poezję Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej znarratywizować, by przedstawić ją jako to, co opisuje dzianie się. Zamierzam zachowywać się trochę jak historyk z *Poetyki pisarstwa historycznego* Haydena White’a, ale w moim wypadku łączeniu w całościową opowieść nie będzie podlegała kronika – punkt wyjścia badacza historii, zamierzam fabularyzować elementy składające się na model egzystencji odnajdywany w wierszach autorki *Bolera*. Zdecydowałem się na takie rozstrzygnięcie, by zadośćuczynić temu, co zaplanowałem wcześniej: modelowemu traktowaniu poezji Kozłowskiej-Świątkowskiej. Modelowemu, czyli takiemu, które, chroniąc prywatność autorki, pozbawia jej

¹⁵ Uwaga ortograficzna. W tym wypadku słowo „Domowej” nie występuje w funkcji przymiotnika jakościowego, ale dzierżawczego. Dlatego – niezależnie od względów wartościujących – piszę je wielką literą.

¹⁶ Zob. S. Wyslouch, *Nowa genologia – rewizje i reinterpretacje*, w: *Polonistyka w przebudowie. Literaturoznawstwo – wiedza o języku – wiedza o kulturze – edukacja*, zespół redakcyjny: M. Czermińska (przewodnicząca), S. Gajda, K. Kłosiński, A. Legeżyńska, A. Z. Makowiecki, R. Nycz, t. 1, Kraków 2005.

wiersze życia. W każdym razie taka ewentualność istnieje. Próbując jej uniknąć, staram się zdynamizować, czyli fabularnie ożywić model egzystencji wpisany w tomy wierszy autorki *Rozmowy*. Pozostaje jeszcze tylko ten model znaleźć. Przy czym znaleźć oznacza w tym wypadku uczynić z niego opowieść o powszechnym, egzystencjalnym tragizmie w jego kolejnej, partykularnej, osobistej, poetyckiej wersji, autorstwa Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej.

Punkt wyjścia

Przed rokiem 1989 ukazały się dwa pierwsze tomiki autorki *Zapachów dzieciństwa*. W 1979 roku opublikowano *Niedosłowną*, a w 1987 zbiór wierszy zatytułowany *Nazywam się nikt*. Ważniejsze wydają się książki następne: *Bolero* (1990), polsko-frankojęzyczne *Wiersze – Poèmes* (1991)¹⁷, *Rozmowa* (1994, wydanie drugie, polsko-włoskojęzyczne: 1996), a zwłaszcza *Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...*¹⁸ (1999, wydanie drugie: 2002) i *Zapachy dzieciństwa* (2003, wydanie drugie, polsko-anglojęzyczne: 2005)¹⁹.

Debiutancki tomik *Niedosłowna*, opublikowany przez wydawnictwo „Czytelnik”, został dedykowany mężowi poetki, Gwidonowi Świątkowskiemu. Otwiera go wiersz, któremu niezbyt ufam. Ma on charakter ostentacyjnie programowy:

Pierwszy wiersz	Człowiek
Drugi wiersz	świat
I każdy wiersz	Człowiek – świat ²⁰ .

Problem nie polega na jakości tego manifestu. Jest w nim typowa dla debiutantki potrzeba jasnego określenia swojego miejsca w świecie i w poezji. Jest też nad-dyscyplina, mobilizacja wynikająca z świadomości tego, jak różna od Domu, w którym się wyrosło, jest rzeczywistość, z którą trzeba się zmierzyć. Stąd wrażenie, że manifest – zdyscyplinowany – niezbyt wiele ma wspólnego z zawartością tomu, z wpisanym weń – rozedrganym – doświadczeniem. Sytuacja, nie przymierzając, ma w sobie coś z wielkie prozy Williama Faulknera. Wszystko, czyli zderzenie domowych idealów z nieidealnym – eufemizm – światem już się dokonało. Pozostaje uporać się z tym, co jest, chociaż nie ma na to szans. Pozostała noc daremnego cze-

¹⁷ Teksty zamieszczone w tym dwujęzycznym tomiku (przekład D. Popielarski, dedykacja: Jakubowi) to reedycja zbioru *Nazywam się nikt*, z którego tylko sześć utworów nie weszło do *Wiersze – Poèmes*.

¹⁸ Ten tomik oraz *Rozmowa* zostały wyróżnione Nagrodą Literacką Prezydenta Miasta Białegostoku imienia Wiesława Kazaneckiego.

¹⁹ Wymieniając książki poetyckie E. Kozłowskiej-Świątkowskiej, można dodać informację, że wiersze poetki zostały umieszczone w dwóch antologiach. Obie przygotowała A. Patey-Grabowska. Pierwsza nosi tytuł *Ja i ty. antologia wierszy miłosnych polskich poetek współczesnych* (Warszawa 1982), druga to *W imię miłości. Antologia wierszy miłosnych poetek polskich* (Warszawa 1995).

²⁰ E. Kozłowska-Świątkowska, *** *Pierwszy wiersz...*, w: tejsze, *Niedosłowna*, Warszawa 1979, s. 7.

kania. I dzień. Bezsensownej aktywności. Pozornej. Lunatycznej. Pojawia się także problem językowej natury. Wpisany w tytuł: *Niedosłowna*. Rozpisany na cały tom. Spuentowany w wierszu ostatnim.

mówię śmierć
niedosłowna
skoro mogę ją wypowiedzieć
żyję niedosłownie
skoro wiem że umrę
mówię słowo
ironiczne
skoro wiem że słowo²¹.

Jest taki powszechnie znany wiersz Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej *Miłość*, śpiewany przez Ewę Demarczyk, pochodzący z tomu *Pocahunki*. Tylko cztery wersy:

Nie widziałam cię już od miesiąca.
I nic. Jestem może blejsza,
trochę śpiąca, trochę bardziej milcząca,
lecz widać można żyć bez powietrza!²²

Można żyć bez powietrza. Niedosłowna jest moja śmierć, skoro ją wypowiadam. Ale czy żyję? Jeśli tak, to przecież niedosłownie. I jeszcze ta ironia, przed którą poetka broni się w całym tomie. Z punktu widzenia finału, niezbyt skutecznie. Zresztą, co to za ironia. W tomiku następnym, dedykowanym synowi Jakubowi, nie tylko to, co ironiczne brzmi wyraźniej i z dużo większą goryczą. Jeśli ktoś zna Kozłowską-Świątkowską wyłącznie z *Zapachów dzieciństwa* czy wcześniejszego tomu *Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...*, wiersze umieszczone w tomie drugim, *Nazywam się nikt*, mogą go nieco zdziwić. Tutaj nie żałuje się swojego odsłonięcia, jak w debiucie. Tutaj jest się szczelnie zamkniętym. Tutaj nie ma już miejsca na złudzenia. A wszystko pisze się małą literą, bo przecież

nie ma jałmużny ani boga
miłosierni są dla zabicia czasu
upuściłam z rąk madonny
cóż za mimowolność
w czasie wielkiego wygnania
po chleb dosłowny²³.

²¹ Tejże, *** *mówię śmierć...*, w: tamże, s. 58.

²² M. Pawlikowska-Jasnorzewska, *Miłość*, w: tejże, *Wybór poezji*, wyd. 4, oprac. J. Kwiatkowski, Wrocław 1980, BN I 194, s. 62.

²³ E. Kozłowska-Świątkowska, *** *nie ma jałmużny ani boga...*, w: tejże, *Nazywam się nikt*, Białystok 1987, s. 20. Wszystko pisze się małą literą z jednym wyjątkiem. Dwa wiersze w tomie dedyko-

Nazywam się nikt. Ten tomik to głośne podzwonne dla Boga i dla nas²⁴. Przy czym liczba mnoga może w równym stopniu dotyczyć dwojga związanych ze sobą, żyjących bez siebie osób, jak i nas, którzy próbujemy być z innymi.

Punkt wyjścia poezji Kozłowskiej-Świątkowskiej wydaje się standardowy: miłosne niespełnienie. Deklarowana w debiucie relacja człowiek – świat powinna być zapisana w postaci ja – ty. Na uwagę zasługuje sposób językowego kamuflowania nieszczęścia, ewoluujący od niewinnej bezradności debiutu po ironizującą gorycz tomu drugiego, ale skoro ważniejsze jest to, co w tej poezji zdarzyło się po roku 1989, to czas przejść do tomików następnych. Najbardziej znany z nich nosi tytuł *Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...*

Przejsie

Między dwoma tomami pierwszymi i dwoma ostatnimi jest tom trzeci, opublikowany w 1990 roku, zatytułowany *Bolero* i tom czwarty, *Rozmowa*, z roku 1994. Pierwsza, tytułowa, zasadnicza część *Bolera* dedykowana jest „Tobie”. Poprzedzają motto z Marka Twaina: „Nie rozstawaj się ze swymi złudzeniami. Kiedy Cię opuszcza, może wciąż jeszcze będziesz egzystować, ale przestaniesz już żyć”²⁵. Tom *Rozmowa* zawiera wiersz *** *piszę jak potrafię...*, opatrzony mottem z Isaaca Bashevisa Singera: „A przecież każdy z nas umrze / nie pozbywszy się swoich pragnień”²⁶. W świecie poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej pragnienia, które okazały się złudzeniami, wydają się wieczne. W każdym razie po okresie bólu i buntu, po czasie burzy i naporu pojawia się w tomie *Bolero* – w jego drugiej, dedykowanej *Matce* części zatytułowanej *Post Scriptum* – zupełnie nowa sytuacja jakby rodem z Łukaszczonej przypowieści o synu marnotrawnym (Łk 15, 11–32)²⁷. Zresztą ten ewangeliczny kontekst lepiej widać w *Rozmowie*. Są w tym tomie trzy następujące po sobie wiersze, które wcale nie muszą dotyczyć powrotu do Domu tej, która miłosnego niespełnienia doświadczyła. Ona w Domu już jest. Brakuje tam tego, kto został utracony. To on jest adresatem dwóch lirycznych listów. Pierwszy z nich zaczyna się tak:

wane są *Matce*. Dedykacja zapisana została wielką literą. Zob. tamże, s. 13, 15. Jest jeszcze wiersz dedykowany DABIE (?). Tamże, s. 67.

²⁴ „zawróć nas panie / (...) / a może jesteśmy zbyt daleko / i wszystkie myśli głuche / i tobie / i nam podzwonne”. E. Kozłowska-Świątkowska, *** *zawróć nas panie...*, w: tamże, s. 8.

²⁵ Zob. teje, *Bolero*, Białystok 1990, s. 5.

²⁶ Zob. teje, *Rozmowa*, dz. cyt., s. XXXVI. Zob. teje, *Conversazione – Rozmowa*, przeł. T. Golecki, przedmowa P. Pisani, posłowie B. Baldassarri, Białystok 1996, s. 68. Cytując *Rozmowę*, na końcu przypisu, po rzymskiej cyfrze, w nawiasie będę podawał numer strony z polsko-włoskiego wydania tego tomu.

²⁷ „chciałabym zaniechać paru gorzkich dni // nie wypytuj mnie zanadto // (...) // pozwól mi patrzeć / i podziwiać Twój ciepły cień”. E. Kozłowska-Świątkowska, *** *mamy trochę dobrych dni...*, w: teje, *Bolero*, dz. cyt., s. 41–42. Cytaty z *Pisma Świętego* podaje według tzw. *Biblii Tysiąclecia (Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu w przekładzie z języków oryginalnych)*, oprac. zespół biblistów polskich z inicjatywy benedyktynów tynieckich, wyd. 5 na nowo oprac. i popr., Poznań 2002). Lokalizacja w tekście. Oznaczenia konwencjonalne.

czekałam na ciebie
 kunsztownie długo
 (...)

 ścieżka do naszego domu zarosła
 wiatr przetrzącił pergole
 okiennic nie da się naprawić
 przeminęły nam twarze
 czas pędzi na oślep²⁸.

W drugim pojawia się Dom i odpowiedź tego, do kogo się pisze. Albo mówi.

przypuszczam
 nie jest ci łatwo
 cichniesz jednym tchem
 krótko piszesz
 niezdarnie
 jakby z ukrycia
 (...)

 a u nas
 pora konfitur
 w tym roku urodzaj
 na wiśnie i dziewanny
 Jakub rośnie przestronnie²⁹.

Wiersz trzeci zmienia perspektywę³⁰. Ewangelizuje ją. Wprowadza Tego, w którego się wierzy i do którego kieruje się modlitwą³¹. To nie musi być adresat wiersza. To nie musi być ktoś zamiast niego. Liryczny kamuflaż najskuteczniej spełnia się wtedy, gdy jest to On – więcej niż niezbędne uzupełnienie Domu. Jego fundament. A mówiąc ściślej, biblijnie: jego kamień węgielny³².

Przy okazji przywołanej sekwencji wierszy chciałbym zwrócić uwagę na jedną z ważniejszych cech poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej. Chodzi o konsekwentnie stosowany, wskazywany już kamuflaż, który może sprawiać wrażenie tekstowej komplikacji czy wieloznaczności wierszy. Opowieść trwa. Dom wciąż jeszcze czeka na apoteozę. Ona dokona się dopiero w tomie *Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...* z 1999 roku. *Bolero* i *Rozmowa* to zbiory wierszy, w których Dom

²⁸ E. Kozłowska-Świątkowska, *** w *pierwszych słowach...*, w: tejże, *Rozmowa*, dz. cyt., s. IX (s. 14).

²⁹ Tejże, *** *przypuszczam...*, w: tamże, s. X (s. 16).

³⁰ „a przecież jesteś / w ławicach ulic / triumfalny i zwiewny / gdzieś bliżuteńko / i wierzę / że słuchasz / kiedy klęczę / skupiona nad własnym grzechem”. E. Kozłowska-Świątkowska, *** *a przecież jesteś...*, w: tamże, s. XI (s. 18).

³¹ Tekst wiersza (zob. przypis poprzedni) pozwala sądzić, że nie o modlitwę jako akt kultu religijnego w nim chodzi.

³² Zob. np. Ps 118, 22.

się dopiero odzyskuje, w którym jeśli nawet już się jest, wciąż czeka się na tego, kto powinien do niego wrócić. Złożoność tej sytuacji polega na tym, że w związku z nią można mówić i o synu marnotrawnym, i o marnotrawnej córce. Ona wraca do Domu. On nie. Ona jest tą, na którą się czeka i tą, która oczekuje. On jest tylko oczekiwany. Bardzo dyskretnie. Dyskrecji służy zastosowana skutecznie w *Rozmowie* konwencja dialogu. Najczęściej rozmawia Matka z córką. Nie ma co prawda w tomie wierszy dedykowanych Matce, a ona sama to bardziej córka, która zwraca się do syna³³, ale nawet bez kontekstu, bez znajomości innych tomików Kozłowskiej-Świątkowskiej pełnych obecności Mamy (i to nie tylko w dedykacjach), kogo, jak nie ją, rozpoznać można na przykład w takim wierszu:

mówisz
wciąż bywasz przejęta dawnymi słowami
pomyśl
w przeszłości drogi są niezłomne
niech cię pocieszy
proste słowo
cień życzliwy
rozpalony policzek
uśmiech najbliższy
bo przecież
jesteś znakiem trwałym
matką³⁴.

Najważniejsze w tym wierszu są dwa ostatnie wersy. Matka mówi do córki, która wróciła i sama stała się Matką. Terapeutyczna funkcja tej roli jest tym skuteczniejsza, im trudniej ją sobie jako terapię wyobrazić. Zwłaszcza samej Matce. Nie zmienia to jednak faktu, że ta, która przez własną Mamę uczona jest macierzyństwa, funkcjonuje także w innych rolach: pozostaje córką i kobietą wciąż daremnie oczekującą ukochanego mężczyzny.

Matka, córka, jej mąż i ich syn. Oto domniemane osoby lirycznego dramatu, a już na pewno lirycznej *Rozmowy*. Na specjalnych prawach bierze w niej udział Bóg. Niektórzy mówią i słuchają (matka i córka). Inni milczą „przekornie” (syn) albo tylko piszą „krótko” (mąż). Bóg jest. A może dopiero się rodzi³⁵. Przede wszystkim prosi się Go o pomoc, o ratunek, o ucieszenie bólu.

³³ „słyszysz cię / kiedy harujesz wśród zefirów / gdy milczysz przekornie / kiedy pędzisz za latawcem / gdy śpiesz powabnie / kiedy płaczesz daremnie / słysz cię / jak sercem sięgnąć / synku?”. E. Kozłowska-Świątkowska, *** *słysz cię...*, w: teźże, *Rozmowa*, dz. cyt., s. XIX (s. 34).

³⁴ Teźże, *** *mówisz...*, w: tamże, s. XXIV (s. 44).

³⁵ Umieszczone w tomie dwa teksty bożonarodzeniowe, kołędowe wyróżniają się stopniem rytmicznej organizacji, ale nie osiąga ona takiego uporządkowania, który dałoby się zidentyfikować z jakimkolwiek numerycznym systemem wiersza polskiego. Zob. E. Kozłowska-Świątkowska, *** *gwiazda wysoka Nowiną świeci...*, w: teźże, *Rozmowa*, dz. cyt., s. XXV (s. 46). Teźże, *** *dobroć wytrwała i mocna...*, w: tamże, s. XLIV (s. 84).

Jak na liryczną konwersację, uczestniczących w niej osób jest wiele. Krzyżują się relacje i rozmowy. Rozpoznanie tych, którzy w nich biorą udział, sprawia niekiedy problem. A hierarchia między nimi? Nie zamierzam rozstrzygać tej kwestii, ale w związku z nią chciałbym zacytować ostatni tekst tomu *Rozmowa*, jednowersowy: „cicho jest ponad wszelkie siły”³⁶. Można czytać go wyłącznie jako finał, zakończenie: rozmowy się skończyły, jak skończyła się *Rozmowa*. Można spekulować o ciszy wynikającej stąd, że Matka zamilkła wobec samodzielnej już córki – Matki. A syn i mąż? Nie wiem. Nie chcę wracać do cytatu o przekornym milczeniu pierwszego. Ważniejsze wydaje mi się milczenie męża. To jego w Domu brak. To brak jego słów ciąży najbardziej. Żadna rozmowa nie zdołała zagłuszyć związanej z jego nieobecnością ciszy. Potrzebne jest inne rozwiązanie. Potrzebny jest Dom pisany wielką literą. Potrzebne są dwa ostatnie tomiki wierszy Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej.

Po przelomie

Nie sądzę, by autorka *Zapachów dzieciństwa* powiedziała, jak Marcin Świetlicki, że przelom 1989 roku mógł być ważny dla ceny masła, ale nie dla jej poezji. Zbyt dużo w jej wierszach, zwłaszcza (jeśli nie wyłącznie) w dwóch ostatnich tomikach, szacunku dla tego, co polskie, wspólne, historyczne. Z drugiej jednak strony nie widzę żadnego związku między przelomem roku 1989 i zmianami, jakie zaszły w jej poezji³⁷. To tylko zbieg okoliczności sprawił, że dwa pierwsze tomy: obolala *Niedosłowna* oraz pełna goryczy książka *Nazywam się nikt* zostały opublikowane przed czerwcowym przelomem, a rozpoczynając drogę do Domu *Bolero* rok po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Związku między poezją Kozłowskiej-Świątkowskiej i sytuacją literatury wywodzącej się nie tylko z naszego regionu, bo po prostu polskiej, szukałbym gdzie indziej.

Nie ma sensu ulegać złudzeniu mówiącemu o tym, że rok 1989 rozpoczął w literaturze naszego kraju panowanie postmodernizmu. Z drugiej jednak strony trudno prze-gapić, że postmodernistyczny projekt emancypacyjny zdemontował, by nie napisać: zdekonstruował, naszą wspólną, polską, narodową – dotychczasową – historię i geografę, a w rezultacie tożsamość. Zobaczyliśmy, jak jesteśmy różni, niezależni, skonfliktowani i samotni. Ale za to światowi, przepraszam, globalni. Albo zhomegenizowani i zamerykanizowani. Nazwy i wyrażany za ich pośrednictwem stosunek do tego, co się stało i wciąż jeszcze dzieje, nic nie zmieniają. Dekonstrukcja zunifikowanego wizerunku Polaków romantycznej proveniencji, który apogeum swojej spoiwości osiągnął w Sierpniu 1980 roku, stała się faktem i naprawdę nie chodzi mi o polityczną polaryzację, wątpliwą zresztą, naszej sceny politycznej. Chodzi mi o to, że wielopokoleniowy, polski, osadzony we wspólnej: rodzinnej i narodowej historii Dom, który Elżbieta Kozłowska-Świątkowska opisuje w swoich dwóch ostatnich tomikach, ma się nijak do ponowoczesnej, zdekonstruowanej, zurbanizowanej rzeczywistości. Taki Dom dzisiaj właściwie nie ma prawa istnieć.

³⁶ Teżże, *** *cicho jest ponad wszelkie siły*, w: tamże, s. XLV (s. 86).

³⁷ Może najważniejsze jest to, że trudno znaleźć istotne związki między poezją E. Kozłowskiej-Świątkowskiej i literaturą regionu.

Dom

Od samego początku wiadomo: ten Dom żyje i ma długą przeszłość za sobą³⁸. Jest to Dom rodzinny, należący do Dziadków, Zofii i Konstantego Kozłowskich, którym tom został dedykowany, ale jego historia sięga głębiej. Prababcia Pelagia Mirska pisała:

„jakże kocham ten dom
niosłam go po drogach wygnania
wracalam zewszad
do upojnego zapachu
w porze konfitur
bylam daleko
cierpialam mrocznie

Boże niech ocaleje
Bóg mnie wysluchal”
(s. 26)

Niewiele trzeba, by powrót do Domu Prababci stal się punktem odniesienia dla powrotu jej prawnuczki, Matki Jakuba. W ogóle wydaje się, że nieszczęśliwa historia miłosna staje się za sprawą Domu przewartościowana i oswojona. Dochodzi do projekcji tego, czym Dom jest na los najmłodszej, związanej z nim kobiety. Mówiąc zwyczajnie, Dom okazuje się miejscem skutecznej terapii. Niezastąpionej. Wyidealizowanej?

Dom ma wymiar kosmiczny³⁹. O rozmiarach otaczających go ogrodu i sadu niech świadczy to, że „(...) tworzyły [one – uzup. D.K.] jakby delte” (s. 12). Dom jest częścią natury i alternatywą wobec świata. Dom jest jak świat⁴⁰. Świat poza Domem nie zasługuje na zaufanie.

świat jest pelen wigoru
chwały, betonu, pleksi
wszystko się powiodło
nikt już nie karmi gołębi
na placu przed fontanną
nie polyskują roje skrzydelek
nawet pełnik wzniosły

³⁸ „Rozsiadł się przeszło / sto lat temu”. E. Kozłowska-Świątkowska, *** *Rozsiadł się przeszło...*, w: tejsze, *Do tego Domu przychodzi tylko we śnie...*, dz. cyt., s. 9. Następne cytaty według tego wydania. Lokalizacja w tekście.

³⁹ „ileż to razy zasiadaliśmy / pod wielkim dachem nieba” (s. 10).

⁴⁰ „Urokliwe były swity zimą. Podpatrywałam je na werandzie, skąd roztaczał się widok na trzy strony mojego świata: aleję róż, kasztanowce i dziką gruszę” (s. 20).

zatrzasnął kryzę
strwożony
hukiem zgniecionej puszki
(s. 17)

Jak ktoś dotknięty miłosnym niespełnieniem, ktoś, kto tym samym doświadczył losu i świata jako osobistej katastrofy, jak ktoś taki może ufać światu, któremu „wszystko się powiodło”? Tym bardziej, że alternatywą świata jest cudowny, rodzinny Dom.

„(z przeszłości jestem dumna / pisała Babcia Zofia)” (s. 14). Przeszłość Domu to wspomniane już wygnanie (zob. s. 26)⁴¹, rok 1920 (zob. s. 19) i 17 września 1939 roku (zob. s. 23). To znany chociażby z wiersza Zbigniewa Herberta *Pan Cogito o enocie* „(...) krzyżyk ulepiony z chleba”⁴² (zob. s. 23). Mówiąc wprost, Dom jest naznaczony martyrologią Polaków związaną z zagrożeniem ze Wschodu. Ze Wschodu, bo to jest Dom stąd, z okolic Bojar, Dolistówki, ulicy Jurowieckiej (zob. s. 13), plant (zob. s. 51) i Zwierzyńca (zob. s. 35), Dom, dla którego otoczenie stanowią „Wasilków, Pietrasze, Michałowo, Jałówka” (s. 33). Dom, w którym ratowano Żydów (zob. s. 33). I chociaż związane jest to nie tyle ze wschodnim, ile z zachodnim zagrożeniem, ten wątek w historii Domu zajmuje miejsce wyjątkowo ważne (zob. s. 13).

Dom trwa w przyrodzie (naturalnie bliskiej) i w polskiej historii (martyrologiczno-heroicznej), która okazuje się częścią rodzinnej pamięci. Rodzina to Pradziadkowie, Dziadkowie, Matka, córka i jej syn – Jakub. Nie ma w Domu Ojca córki⁴³. Jest Wujaszek Staszek (zob. s. 24, 40). Mąż córki pojawia się w biblijnym kontekście, bo ten Dom jest nie tylko z pamięci, historii i natury. On jest także z Boga. Ze Świętego Mikołaja (zob. s. 12, 43), św. Jerzego (zob. s. 44) i św. Franciszka (zob. s. 51), z Dekalogu⁴⁴, z krzyżyka, o którym pisałem (zob. s. 23), z Lourdes (zob. s. 34), z obecności Aniołów Stróżów (zob. s. 29, 42), proroka i eremity (zob. s. 21), z biblijnych cytatów (zob. s. 35), z lektury *Apokalipsy* (zob. s. 41) i z modlitw domowników (zob. s. 21, 26, 36). Po prostu Dom „(...) u Pana Boga za piecem” (s. 40).

⁴¹ Wygnanie, które nieuchronnie ciąży ku słowu zesłanie wraca w relacji Pradziadka, który pisał o „tamtej ziemi” (s. 36), przywołując potwierdzone przez kontekst skojarzenie z ziemią nieludzką J. Czapskiego.

⁴² Zob. Z. Herbert, *Pan Cogito o enocie*, w: tegoż, *Raport z obłąkanego Miasta i inne wiersze*, Paryż 1983. E. Kozłowska-Świątkowska, cytując Herbertowy krzyżyk, umieszcza w swoim tomie i Pana Cogito, pisząc nie bez związku z losem domowników i swojej lirycznej bohaterki: „wiedziałam / że Pan Cogito / ma utrudniony powrót / do ojczyzny” (s. 28).

⁴³ W *Zapachach dzieciństwa* jest wiersz dedykowany *Pamięci Ojca*. Zob. E. Kozłowska-Świątkowska, *** *wracaliśmy groblą...*, w: tejeż, *Zapachy dzieciństwa – Fragrances of Childhood*, przeł. J. G. Świątkowski, słowo wstępne ks. J. Twardowski, posłowie T. Zaniewskiej, A. Hausbrandta, K. S. Palmera, M. Brenner i S. Zabielskiego, Białystok 2005, s. 88. Pierwszy wiersz tego tomu wśród zapachów dzieciństwa wymienia fajkowy tytoń „Ojca o nucie wanilii...”. Tamże, s. 10. Następne cytaty według tego wydania i następującego wzoru: ZD, s. lokalizacja w tekście.

⁴⁴ W Domu nie zlorzeczy się wrogom (zob. s. 15). Nie ma takiego przykazania w Dekalogu. Jest przykazanie dziewiąte: „Nie będziesz mówił przeciw bliźniemu twemu kłamstwa jako świadek” (Wj 20, 16). Jest też jedno z dwóch przykazań najważniejszych, nakazujące miłowanie bliźniego jak siebie samego. Zob. Mt 22, 34-40.

Bóg Domu jest polski, to znaczy bliski, towarzyszący domownikom nieustannie, obecny w ich codzienności, beztroskim dzieciństwie (zob. s. 18) i na wygnaniu (zob. s. 26, 36). Traktowany jako najpewniejszy, bo jedyny gwarant ład, który odchodzi wraz z ekspansją demonicznego świata (zob. s. 21). Ale także nieprotestujący przeciw wiśniowej nalewce (zob. s. 22). No bo dlaczego? Znoszący chiromantki (zob. s. 24), wróżby Papuszy (zob. s. 39), a nawet to, że w Domu, obok Marka Aureliusza i *Apokalipsy*, czyta się przepowiednie Sybilli (zob. 41)⁴⁵. A jaki jest Jego udział w osławianiu miłosnej katastrofy?

Najpierw jest nieprzespana noc ze światłem księżycy na jego fotografii (zob. s. 47). Potem kończą się sentymeny. Najpierw jest dyptyk biblijny, a potem wiersz, który można traktować jako biblijnego dyptyku konsekwencję.

I Bóg stworzył
 ciebie i mnie
 i zamieszkaliśmy
 w świetle oliwnej lampki
 i słuchaliśmy modnej muzyki
 no cóż
 pewnie gdybym była
 trochę ładniejsza
 zostałabym twoją
 oblubienicą
 na zawsze (s. 48)
 a propos
 myślę o tobie
 wyciągam z lamusa
 parę ciepłych słów
 nadstawiam policzek
 choć wiem
 że nasz czas
 już się skończył
 (s. 49)

Te wiersze nie są okazją do wniosków wskazujących na nowotestamentowy model egzystencji zapisanej w poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej. To tylko/aż ciąg dalszy miłosnego dramatu. Charakterystyczne jest zderzenie, niemal, a może: nawet wprost ironiczne, tego, co zrobił Bóg – „(...) stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27) – i tego, co zrobili kochankowie. Wydaje się, że wraca sytuacja pierwszych rodziców z Raju. Otrzymali wszystko. Otrzymali siebie. Nie zdolali tego wykorzystać. Szala winy, jeśli w ogóle można o niej mówić, przechyla się na

⁴⁵ Inne wymieniane w tomie lektury – Mickiewicz, Żeromski, Rodziewiczówna, Kraszewski (zob. s. 32) – tylko potwierdzają typowe, polskie wykształcenie literackie, gdzie obok wieszczów znaleźć można sentymenty rozmaitej próby.

stronę mężczyzny. Wystarczą słowa: „gdybym była / trochę ładniejsza”. Trudno czytać je inaczej niż ironicznie i – jednak – oskarżycielsko.

Drugi wiersz nie wydaje się ironiczny. A wina i oskarżenie stają się biblijnie dobitne: „nadstawiam policzek”. Bez względu na to, kto jest winny: mężczyzna czy świat, ja formułuję oskarżenie, pośrednio, jako ktoś, kogo uderzono. To ryzykowna sytuacja dla oskarżającej osoby. Niewinność wydaje się podejrzana. Zwłaszcza korzystająca z niewinności Tego, który sądzony i spoliczkowany zapytał: „Jeżeli źle powiedziałem, udowodnij, co było złego. A jeżeli dobrze, to dlaczego Mnie bijesz?” (J 18, 23). Wiele może usprawiedliwić Dom – naturalny, wierny, polski, święty. Wyidealizowany, bo terapeutyczny. Rzeczywisty, ale taki, do którego przychodzi się tylko we śnie. We śnie, bo Domu już nie ma. Dlatego pisze się o nim wyłącznie w czasie przeszłym. W takim Domu jest się niewinnym. Do takiego Domu po niewinność się wraca. We śnie.

tylko nie mów nikomu
nie było w tym
ani absurdu
ani cierpienia
to w moim białym sadzie
legły pokotem marzenia
(s. 50)

Ten wiersz zamyka sekwencję czterech utworów, w których wraca nieobecny mąż córki. Wraca też Dom, pochłaniając miłosną historię. Poza Domem, w świecie panuje absurd i cierpienie. W przydomowym sadzie – białym – padają marzenia, ale ten sad nie wie, co to absurd, a cierpienie staje się częścią naturalnego porządku pamięci, natury i wiary – Domu. „(...) w sadzie / słońce nadawało starym drzewom / świeży blask” (s. 18). Jeśli przydomowy ogród jest na podobieństwo ogrodu pierwszego, niewinnego (zob. s. 53), to czy sad, z biblijnym drzewem i jabłkiem, które w tomie się nie pojawiają, może należeć do innego porządku?

Zapachy dzieciństwa

Pisząc o Domu Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej, dzielę tę opowieść na części, które wyznaczają kolejne tomiki. *Zapachy dzieciństwa* to potwierdzenie *Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...*, ale niezależnie od kontynuacji zbioru poprzedniego, jest w *Zapachach...* pewne *novum*, polegające na przybywaniu tekstów pisanych prozą, cytatów i rozmaitych domowych przepisów. Ta zmiana w *Domowej opowieści* zasługuje na uwagę. Jej uzasadnienie wydaje się proste. W pisaniu Kozłowskiej-Świątkowskiej przybywa Domu, ale czy to oznacza, że ubywa w nim poezji? Wierszy jest coraz mniej, przypisów i cytatów coraz więcej.

Mazurki wielkanocne palone (ZD, s. 14), anyżowe ciasteczka (ZD, s. 26), bliny ze śmietaną (ZD, s. 34), jarzębinówka (ZD, s. 36) z reguły najpierw pojawiają się

w poetyckich tekstach (zapisanych prozą lub wierszem), by potem wrócić w przepisie, potwierdzającym realność wcześniejszego zapisu, a w konsekwencji, co najważniejsze, fizyczną oczywistość i rzeczywistość Domu, dostępnego już nie tylko za sprawą pamięci⁴⁶, ale także dzięki zmysłom. Bo przecież przepis na pastę do podłóg (ZD, s. 12) to więcej niż zachowana – użyteczna i serdeczna – pamiętka po Babci Zosi i jej Mamie, Prababci Pelagii Mirskiej, to przede wszystkim sensualny ślad Domu. Pachnący. Realny jak możliwość odtworzenia go. Wystarczy z przepisu skorzystać. W końcu każdy z nich jest nie tylko autentyczny, ale także wypróbowany. W Domu. Tu nie ma miejsca na mistyfikacje czy sentymentalne archaizacje. Tego rodzaju zabiegi byłyby – jakkolwiek to zabrzmiało – nieuczciwe wobec Domu, ponieważ redukowałyby go do legendy, mitu, wspomnienia, a on nie tylko był. Prawdziwość jego istnienia kiedyś wymaga prawdziwości jego istnienia teraz. Ten wymóg zostaje spełniony na przykład za sprawą zapachów: anyżowych, wielkanocnych albo tych, które mieszczą się w batystowych woreczkach pełnych domowego pachnidła (ZD, s. 94).

Dom nie tylko pachnie. On także brzmi. Słysząc w nim głosy domowników, ale także gości. Mówi sędziwy Nikodem (ZD, s. 78), pieśń o miasteczku Belz śpiewa stary Szymon (ZD, s. 56)⁴⁷, a jeśli nawet to nie jego śpiewanie (tekst sprawy nie rozstrzyga), to i tak trudno oddzielić je od osoby Szymona, bo ta pieśń jeśli nie jest jego, to na pewno o nim.

Imiona gości – jeśli nawet tak realne, że aż przypadkowe – znakomicie pasują do biblijnych, mądrościowych fraz, także tych, które głęboko tkwią w kanonie życiowych mądrości ludowych.

mówisz
 „kto sieje wiatr
 ten zbiera burzę”
 (ZD, s. 28)⁴⁸

⁴⁶ Realność zapachów dzieciństwa pozwala urzeczywistnić Dom, którego nie ma. On wraca nie dzięki pamiętaniu, ale za sprawą kłaniających się dyskretnie Proustowi anyżowych ciasteczek, wielkanocnych babek czy pasty do podłóg. Nie oznacza to oczywiście, że sensualna konkretność Domu eliminuje pamięć. Chodzi raczej o hierarchię środków urzeczywistniających Dom. Albo inaczej. Zapachy są narzędziem pamięci, jej operatorem, narzędziem pozwalającym pamiętać. Trzy ślady pamięci w *Zapachach dzieciństwa*. Ślad pierwszy. „Wielkanoc // wypełniło się Słowo // I znowu / zasiedliśmy do stołu // Alleluja // Na zawsze / pamiętać będę // taki czas” (ZD, s. 52, 54). Ślad drugi. „Pamiętam daty paru dobrych dni / srebrną rysę na lustrze / w przedpokoju / nieszczęsnego Homera / tajemnice wiary // i śmierć daremną / chłopca z naprzeciwka” (ZD, s. 68). Pamięci ślad trzeci, negatywny. Zapachy pozbawione są negatywnych konotacji, bo dotyczą dzieciństwa, szczęśliwego, i Domu, bezpiecznego, a nawet świętego, niewinnego jak dzieciństwo. Pamięć to nie tylko dzieciństwo i Dom: „(...) grzęzną w pamięci // (...) // taki szmat za nami / że już nikogo nie żal” (ZD, s. 70).

⁴⁷ Tekst pieśni o miasteczku Belz, który w cudzysłowie podaje E. Kozłowska-Świątkowska, różni się od tego, co w piosence *Miasteczko Belz* śpiewa M. Umer, ale klimat jest ten sam.

⁴⁸ „Skoro sieją wiatr, zbiorą burzę”. Oz, 8, 7.

Powiadasz
 „odwagi
 kto prosi nieśmiało
 ten uczy odmowy”
 (ZD, s. 18)⁴⁹

Cytowanie nie ogranicza się do wyodrębnionych fragmentów tomu. Wraca w bardziej rozbudowanych tekstach. Brzmi pieśnią Franciszka Karpińskiego *Kiedy ranne wstają zorze* (ZD, s. 46), diagnozą kogoś z domowników dotyczącą wnuczki i córki: „(...) wyglądasz po ludzku / i lepiej znosisz obelgi” (ZD, s. 66), zwierzeniami Babcі (ZD, s. 62). Temu cytowaniu towarzyszy, wprowadza je słowo „mówisz”.

po tylu latach
 gładzisz mnie po włosach Babciu
 Twoje dłonie są pełne światła
 mówisz
 miałam wielkie szanse
 by wyjść na ludzi
 i Muzom składać dziękczynienie
 (ZD, s. 62)

Jeden z regularnie pojawiających się w Domu gości, sąsiad Antoni, biblijnie się nie nazywa. (Może dlatego, że nie mówi.) On przychodzi wiosną ze swoim koniem i orze pole. Ktoś złośliwy, a w swoim przekonaniu pewnie także dowcipny, mógłby powiedzieć, że Antoni i jego koń to też jeden z zapachów dzieciństwa. Intensywny jak pasta do podłóg, ale niekoniecznie kojarzony z czystością. Przyznaję ze wstydem, nie tylko z powodu milczenia Antoniego jestem w stanie zrozumieć takie żarty. Z drugiej jednak strony wiem: w Domu nie ma na nie miejsca. I nie chodzi o brak poczucia humoru. Rzecz w tym, że Dziadek Konstanty „(...) wychodził na ganek i zapraszał Antoniego na ulubione bliny ze śmietaną i kieliszek jarzębinówki...” (ZD, s. 32). Na konia czekał worek owsa. Tekst nie mówi o tym, jak wyglądał Antoni, ale można się z niego dowiedzieć, że koń był gniady i piękny.

Obok przepisów, cytatów i gości w *Zapachach dzieciństwa* zdarza się też proza. Gdyby nie wierszowany zapis, można by przyjąć, że to ona tom otwiera (ZD, s. 10). W każdym razie wraca w opisanu zapachów ogrodu (ZD, s. 16), skarbów spod ogrodowego kamienia (ZD, s. 22), zimy (ZD, s. 64) i wspomnianego już, wiosennego spotkania z Antonim (ZD, s. 32). Zwracając na nią uwagę, nie zamierzam zajmować się jej poetyckim charakterem. Ważniejsze wydaje mi się coś innego. Ta proza to jeszcze jeden argument przemawiający za tym, że Dom to spełnienie twórczości Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej. Spełnienie, ponieważ w *Zapachach dzie-*

⁴⁹ Nie wiem, czy więcej w tym fragmencie ludowego pragmatyzmu, czy klasycznej mądrości, zapisanej w Wergiliuszowej *Eneidzie*, zapamiętanej w słowach o szczęściu, które sprzyja śmiałym (*Audace fortuna iuvat*).

ciństwa i w tomie poprzednim nie jest najważniejsze, z jakim rodzajem tekstu, jakim rodzajem literackim czy gatunkiem mamy do czynienia. Liczy się wyłącznie Dom i potrzeba – konstytutywna – zapisania go.

Oba ostatnie zbiory mają znakomitą, docenianą i nagradzaną szatę graficzną, mają promujące je, naprawdę ważne nazwiska, ale brak im czegoś tak oczywistego i pozornie niezbędnego jak spis treści. Problem nie polega na tym, że teksty obu tomów nie są tytułowane, a reguła ta omija wyłącznie przepisy, czyli fragmenty, здаwać by się mogło, najmniej literackie, tytułowane konsekwentnie⁵⁰. Pozostałe teksty obu domowych książek tytułów nie potrzebują. Wszystkie dotyczą Domu. I Domu służą. Właśnie ta hierarchia unieważnia tytuły i – co ważniejsze – wszelkie formalne kryteria porządkujące materię umieszczonych w obu tomach tekstów. Pytanie, które się im stawia, nie brzmi: co to jest z punktu widzenia poetyki czy genologii (nawet najnowszej)? Te teksty odpowiadają na pytanie inne: czy służę Domowi, czy go wiernie i skutecznie opisuję?⁵¹.

Przyjmując taką, domową perspektywę, łatwo zauważyć, że każdy z dwóch ostatnich tomów Kozłowskiej-Świątkowskiej to polimorficzny poemat o Domu. Powinienem napisać: oba ostatnie tomy to ponadgatunkowa apoteoza Domu, ale wówczas mogłoby umknąć, że *Zapachy dzieciństwa* są książka w służeniu Domowi bardziej konsekwentną i mimo różnorodności tworzących je utworów, bardziej jednolitą. Nie ma w tym paradoksu. Jest absolutne panowanie Domu, aprobowane przez domowników, którzy wiedzą, jak wiele Domowi zawdzięczają, bo Dom to oni, ich tożsamość zakorzeniona w przeszłości, potwierdzona więcej niż rodzinną więzią, ponieważ Dom jest nie tylko – proszę wybaczyć – Kozłowski (Kozłowskich), ten Dom

⁵⁰ Tytułowane, ponieważ konieczna jest informacja o tym, czego przepis dotyczy.

⁵¹ Skoro tak się sprawy mają, a domowa historia miłosna dobiega końca, chyba już teraz wypadałoby rozliczyć się z metodologicznych zobowiązań, sformułowanych przed przystąpieniem do lektury tekstów E. Kozłowskiej-Świątkowskiej. Chodzi przede wszystkim o związane z croceańskim ujęciem ekspresji zobowiązanie do przedstawienia tego, co jedyne, niepowtarzalne i dlatego decydujące o kształcie artystycznym tekstów poetki. Piszę o tym w przypisie, ponieważ nie pozostaje mi nic innego, jak tylko powtórzyć to, co w dużej mierze zostało już powiedziane w tekście głównym. Kształt artystyczny tekstów Kozłowskiej-Świątkowskiej zależy od Domu, któremu te teksty służą. Dom pozwala przekraczać granice gatunków, rodzajów literackich i poetyk. Dozwolone jest wszystko, o ile opowiada świetność i świętość Domu. Ta sfunkcjonalizowana estetyka stanowi punkt dojścia wcześniejszych wyborów i poszukiwań autorki. Debiutancki tomik *Niedosłowna* to pierwsza, niedookreślona pod względem formalnym konfrontacja z rzeczywistością i poezją. Tytułowa niedosłowność także to może wyrażać. Bezradność (behradna niewinność?) wobec świata i języka, wobec drugiej osoby i siebie jako tej, która ma być zapisana. Nie jest to stan wyłącznie przykry. Łatwo odnaleźć w nim ślady narastającej „woli mocy”, a przynajmniej radości, bo jeśli nawet rzeczywistości oswoić się nie da, to na pewno da się o tym pisać. Potwierdza to tomik drugi, w którym swoją własną niedosłowność formuluje się nie tylko dramatycznie, ale także mocno i jednoznacznie: *Nazywam się nikt*. I teraz stać mnie już na ironię, przed którą się wcześniej broniłam, na bunt, na protest, na podzwonne dla boga i dla domu (mała litera obowiązkowa). Fraza powracająca jak temat muzycznego bolera, zamykająca każdy wiersz, nadająca cyklowi *Bolewo* estetyczną tożsamość to nie tyle szukanie formy, ile liryczny refren. Tytułowa, dialogowa forma tomu *Rozmowa* może wydawać się mniej odkrywczą niż quasi-muzyczne rozwiązanie z książki poprzedniej, ale jest skuteczniejsza w szukaniu przez Kozłowską-Świątkowską własnej dykcji. Dlatego okazuje się estetycznie ważna między bezradną (niewinną?) niedosłownością debiutu, krzykiem tomu drugiego, a spełnioną, skuteczną, docelową domową formą otwartą obu książek ostatnich.

jest także polski, białostocki i inteligentki. Dzięki temu może trwać, choć mieszkają w nim już inne rodziny. Dzięki temu trwa, bo oznacza więź między najbliższymi sankcjonowaną przez wartości większe niż te, które wynikają ze wspólnoty krwi. Zdaję sobie sprawę z tego, jak trudno dzisiaj o tym pisać, ale Dom z ksiązek Kozłowskiej-Świątkowskiej to sanktuarium tego, co – szukając jednego słowa – nazwałbym chrześcijaństwem.

Przyznaję, przywołując chrześcijaństwo, myślę nie tylko o identyfikacji Domu, ale także o jego obronie. Ze względu na obecność w obu ostatnich tomikach znaków martyrologicznej polskiej historii i z powodu czytelnych śladów przywiązania domowników do katolickiej tradycji, istnieje niebezpieczeństwo rozpoznawania Domu jako miejsca ufundowanego na rdzeniu narodowo-katolickim. To nie jest najlepszy pomysł. Niezależnie od tego, jak cenne w książkach Kozłowskiej-Świątkowskiej są naród i katolicyzm, słowa te występując razem – nieuchronnie – przywołują dzisiaj konotacje politycznej natury sprzeczne ze światem wartości, na których Dom jest ufundowany. Dlatego pisząc o kamieniu węgielnym Domu, wskazuję chrześcijaństwo, zawierające w sobie katolicyzm i pozwalające na pamięć o martyrologii Polaków boleśnie doświadczanych przez historię XX wieku, pamięć obecną w twórczości Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej i to nie tylko w *Zapachach dzieciństwa* tomie *Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...*⁵².

Ratując się przed polityką, zadam i tak konieczne pytanie dotyczące obecności historii miłosnej w ostatnim tomiku Kozłowskiej-Świątkowskiej. (A nawet spróbuję na nie odpowiedzieć.) Najpierw stwierdzenie: w *Zapachach dzieciństwa* nie ma męża tej, która Dom opowiada. W każdym razie brakuje jego czytelnych śladów. Nawet o miłości możliwej do skojarzenia z pamięcią o nim mówi się w tym tomie niewiele. To nieuchronna konsekwencja panowania Domu, chroniącego przed niebezpieczną miłością, która – to bardzo ważne – kumuluje wszystkie nieszczęścia bycia poza Domem.

⁵² Mam nadzieję, że chrześcijańskie fundamenty Domu wystarczająco wyraźnie widać w zanotowanej przeze mnie lekturze wierszy E. Kozłowskiej-Świątkowskiej. Do lektury tej dodałbym dwie charakterystyczne informacje. Pierwsza. W 1994 r. Oficyna Wydawnicza „Wybór” opublikowała przypisaną ks. Czesławowi Gładczukowi, kapelanowi białostockiego Klubu Inteligencji Katolickiej, broszurę *Dni Kultury Chrześcijańskiej w Białymstoku*. To, że Kozłowskiej-Świątkowskiej – jak pisze we wstępie ks. Gładczuk – „publikacja zawdzięcza światło dzienne”, nie powinno dziwić. W końcu jeśli jest się redaktorem, wypełnia się swoje zawodowe obowiązki, pracując przy różnych publikacjach. Ważniejsze wydaje się to, jak często E. Kozłowska-Świątkowska brała udział w Wieczorach Poetów, organizowanych przez białostocki KIK w ramach Dni Kultury Chrześcijańskiej. Cytowana broszura w związku z tymi imprezami przywołuje jej nazwisko w r. 1985, 1987, 1988 i 1989. Informacja druga, bardziej rodzinna, czyli domowa. Wśród wielu zaproszeń, które przechowuje poetka, jest to z sierpnia 2001 r., które dotyczy konferencji naukowej z okazji Jubileuszu 75-lecia powstania parafii św. Rocha i rozpoczęcia budowy świątyni – pomnika niepodległości. Przedmiotem wystąpienia Kozłowskiej-Świątkowskiej był udział jej Rodziny w budowaniu kościoła. Nie wydaje mi się, by należało na ten temat pisać więcej. A skoro o zaproszeniach mowa, wspomnę jeszcze o jednym, z września 2006 r., może najważniejszym, bo przysłanym z Kancelarii Sejmu RP i związanym z międzynarodową konferencją *Prawda, Pamięć, Tożsamość Katynia i Golgoty Wschodu*, zorganizowaną pod honorowym patronatem Marszałka Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej Marka Jurka.

biegłam ukradkiem
 przez tyle lat
 i krajobrazów
 teraz wiem, że był to
 traf
 kier
 pik
 ślepa uliczka
 kałuża
 łza z życia wzięta
 przyznaje
 dzieci mają dobrze
 nawet babcia
 przebacza im bez umiaru
 (ZD, s. 20)

Ten wiersz, zamknięty na sposób zapożyczony od ks. Jana Twardowskiego, mówi wiele o porządku rzeczywistości z punktu widzenia Domu. To, co poza nim, to „traf / kier / pik / ślepa uliczka”, po prostu przypadek. Brud kałuży i czystość lzy „z życia wziętej”. Diagnoza jest tym poważniejsza, im szerzej można ją zastosować. W jednym z wierszy *Zapachów dzieciństwa* (nawiązującym do poświęconego Matce, poruszającego cyklu Anny Markowej *Moja piękna ciemnowłosa*) pojawiają się słowa: „(...) a historia / to ślepy traf / kredowe koło / Ibis / i Izajasz” (ZD, s. 38). Ślepy traf. Oto prawda o Domu i świecie. Dom to sens i porządek, po prostu Dobro. Rzeczywistość poza Domem nawet nie jest zła, ona wydaje się tylko przypadkowa. Bardzo niewspółmierne porównanie, ale czy tego samego nie dokonała Hannah Arendt pisząc o banalności zła. Czy nie chodziło jej o to, by pozbawić zło demoniczności, siły, atrakcyjności. Czy nie udało się jej wykazać, że zło jest żałośnie banalne. W związku z Domem dzieje się coś podobnego. On nie pozwala na atrakcyjność zła, które jest poza nim, zła doświadczanego przez opisującą Dom poetkę. On zło bagatelizuje. To największe zwycięstwo Domu, to najbardziej spektakularny pokaz jego siły. I skuteczności.

Dlatego jeśli wraca w *Zapachach dzieciństwa* miłosne nieszczęście, będące sumą wszystkich nieszczęść groźących, czyhających poza Domem, to nie jest to powrót zbyt dotkliwy, a przynajmniej tak to zostało zapisane.

porozmawiajmy o miłości
 wymawiasz mnie powoli
 dotykam twego czoła
 ścięte pierwszym chłodem gałązki
 drżą za oknem
 krople potu zbierają się nad słowami
 noc rozchyła się miękko

nie odgradza nas już
nic
(ZD, s. 92)

To jeden z ostatnich wierszy tomu. Najważniejszy wśród tych, które mówią o miłości. „Kochałam bez wątpliwości” (ZD, s. 66) i „(...) nic nie zapowiadało” (ZD, s. 96) katastrofy, nazywanej teraz przeze mnie eufemistycznie „(...) takimi okolicznościami” (ZD, s. 96). „Dotąd nie zagoiły się słowa” (ZD, s. 80), ale wiem, że nie wolno mówić „(...) z ustami pełnymi bólu” (ZD, s. 90). Dlatego proponuję rozmowę o miłości. Niezwykłą, bo rozgrywającą się – co w wypadku rozmowy nie powinno budzić zdziwienia – zarówno między osobami, jak i między słowami. I to dosłownie, ponieważ ty możesz być naprawdę, możesz mieć czoło, ale nie przestajesz być słowem, na przykład słowem miłość, które mnie wypowiada. Spotykam się z tobą naprawdę, ale zupełnie bezpiecznie. Jesteś słowem, jesteś miłością, ale przecież ciebie nie ma, bo już nie możesz mnie skrzywdzić. W Domu. Tutaj jesteśmy razem. Między słowami, które nas i miłość powołują do istnienia. Dom nie tylko bagatelizuje zło. On także urzeczywistnia Dobro. W prawdziwych słowach.

I tak się kończy historia miłosna nierozzerwalnie związana z Domem. Jedną wielką konsolacją. Powrotem do niewinności dzieciństwa. Powrotem do Domu, którego nie ma. Ale nie pustką i katastrofą. Bo jak miłosne nieszczęście – przy całej swojej konkretności – jest sumą wszystkich nieszczęść, nieuchronnych poza Domem, tak Dom to po prostu raj, Arkadia, pierwotne szczęście i źródło wiary w sakralny, czyli sensowny porządek rzeczywistości. Nieszczęścia poza Domem są prawdziwe, ale jeszcze prawdziwszy jest on sam. Dopóki się wierzy w Dobro, Prawdę i Piękno, dopóki wierzy się Bogu, Dom trwa i pozwala przeżyć w przypadkowym, brudnym świecie. *Zapachy dzieciństwa* pozwalają w taką wiarę uwierzyć. „Przyznaję // z tego ogrodu / nigdy nie wyszłam” (ZD, s. 44), „(...) w sadzie bije źródło” (ZD, s. 46).

Odrobina dziegciu w tej beczce miodu. Nawet mając za sobą Taki Dom, nie jest łatwo sprostać nienawistnym strzałom losu. A chyba jeszcze trudniej nie ukrywać swych przewag wobec słabszych, czyli zwycięskiego na swój sposób świata.

szczerze mówiąc
w szkole
nie dowierzałam przodownikom na niwie
nie wyzbyłam się wątpliwości
ani pryncypiów
po kryjomu czytałam księgi Kabały
żywoty Świętych i historię powszechną
znałam wyrocznie
znaki zodiaku
i główne prawdy wiary
no cóż

może gdybym miała
choć jakiś talent ukryty
(ZD, s. 40)

Po co ta kokieteria. Po co przechwałki. Próbowałem usprawiedliwiać tę słabość na-
zbyt pokrętną ironią, ale częściej myślę o tym tekście z perspektywy dzieciństwa, bo kto
z nas byłby w stanie nie pochwalić się przed koleżankami i kolegami (w klasie, w przed-
szkolu) nową, fantastyczną zabawką albo inną przewagą jakiegokolwiek rodzaju. Kto
z nas odmówiłby sobie tej nie najszlachetniejszej przyjemności. W końcu nawet miesz-
kańcy Tego Domu mają prawo do ludzkich, bo przecież nie tylko dziecięcych słabości.
I może właśnie to pozwala czytać ten tekst – i jeszcze jeden tego typu, czytelnie ironiczy,
a nawet sarkastyczny (ZD, s. 44) – nie tyle z perspektywy oskarżyciela, ile z punktu
widzenia kogoś, kto czuje ulgę, gdy przekonuje się, że Dom jest do tego stopnia rzeczy-
wisty, że mieszkają w nim prawdziwi – także dzięki swoim słabościom – ludzie.

A zwierzęta? Pytam o nie, ponieważ w jednym z wywiadów Elżbieta Kozłowska-
Świątkowska zapowiedziała trzecią część swojej domowej opowieści⁵³. Po tomie
Do tego Domu przychodzę tylko we śnie..., po *Zapachach dzieciństwa* miały się ukazać
Zwierzęta mego domu. Nic z tego nie wyszło. Pytana dlaczego, autorka odpowiada:

Napisałabym *Zwierzęta mego domu*, ale przeczytałam książkę Andrzeja Haus-
brandta *Filozofia pod psem* i zrezygnowałam. Właściwie ta książka ma dwóch
autorów, bo na okładce obok Pana Hausbrandta figuruje także jego pies, Bry-
sio. Ja mogłabym podzielić się autorstwem nie tylko z psami, które zawsze
były w domu moich Dziadków, ale także z nietoperzem, który miał swoje miej-
sce noclegowe na naszej werandzie, z wiewiórką, którą chowaliśmy niemal od
urodzenia, karmiąc ją miodem i mlekiem, dosłownie, a nawet mąką krupczat-
ką. Kiedy wiewiórka była maleńka, Babcia poświęciła na miejsce dla niej do-
chówkę. Mieliśmy też klinikę dla ptaków. Dziadek zorganizował ją w klatce
po kanarkach. Leczyliśmy tam ptaki znalezione nie tylko w naszym ogrodzie.
O tym wszystkim i o wielu innych zwierzętach, które przewinęły się przez nasz
dom, mogłabym napisać, ale zrobił to za mnie Andrzej Hausbrandt, opowia-
dając swoją filozofię pod psem. Nie mam o to do niego żalu. W końcu jego książ-
ka została wydana przez naszą Trans Humanę⁵⁴.

⁵³ W 2000 r., czyli rok po książce *Do tego Domu...* i pięć lat przed *Zapachami...*, poetka mówiła tak: „Przygotowuję tryptyk. Druga książka w brulionie nosi tytuł *Zapachy mojego dzieciństwa*. Będą to bardzo różne przepisy, na przykład na miksturę na przeziębienie, na zioła, którymi okadzano miesz-
kanie. Taki zestaw zapachów, które kojarzą mi się z aurą domu. W zapachy z dzieciństwa wkompono-
wałam anegdoty, rozmowy prowadzone przy domowym stole. Natomiast trzecia książka to *Zwierzęta
mego domu*. Jeżeli to kogoś zainteresuje, to tylko moje szczęście, bo nie wierzę, że artysta tworzy po
to, żeby jego dzieło wisiało tylko przed jego oczyma”. *Przebaczająca pamięć*. Z E. Kozłowską-Świąt-
kowską rozmawia O. Pacewicz, „Kurier Poranny” z 2.02.2000, s. 11.

⁵⁴ Przygotowując się do napisania tego tekstu, nie tylko czytałem książki E. Kozłowskiej-Świąt-
kowskiej, ale także rozmawiałem z nią. Rozmów było kilka. Nagrywałem je i wykorzystywałem przede
wszystkim w części pierwszej, zatytułowanej *Osoba*. Nie sądzę, bym mógł je wydać. Mam jednak na-

Domowa historia miłosna

Stwierdzenie, że najbardziej znanym tomem wierszy Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej jest *Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...* nie wydaje się specjalnie ryzykowne. Zbiór ten został uhonorowany nie tylko nagrodą Kazaneckiego, ale także wyróżnieniem w konkursie Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek „Najpiękniejsze Książki Roku 1999”. Najważniejsze jest jednak to, że stanowi on nieuchronną wręcz odpowiedź na pytanie, co jest znakiem rozpoznawczym, spełnieniem i miarą odrębności poezji Kozłowskiej-Świątkowskiej. Ten tom to niemal jedyna odpowiedź na pytanie, jaka ta poezja jest. Nie zamierzam z tą opinią polemizować. Bardziej niepokoi mnie co innego: sposób, w jaki ten zbiór się czyta. Standard wyznaczył i potwierdził swoim niekwestionowanym autorytetem ks. Jan Twardowski, autor przedmów do obu ostatnich tomów poetki.

Jestem szczęśliwy, że mogłem przeczytać te mądre, ważne, tak istotne dzisiaj lektury. Podziwiam słowa, obrazy, zapachy, ścieżki, napotkane po drodze do mostwa. Ale to, co najważniejsze to historia domu, tak mocno osadzona w losach Rzeczypospolitej, jego tradycja i jego trwałość wielopokoleniowa, pomimo wielu tragedii. (...).

Dziękuję Ci Elu za książkę i podziwiać będę zawsze Twoją wierność i wytrwałość w pielęgnowaniu tożsamości starego, tak bardzo związanego z Kresami – rodu⁵⁵.

No właśnie. Narodowy śpiewnik domowy. Moniuszko, Dom i kresowa Ojczyzna. Cytowana przedmowa dotyczy obu ostatnich tomów. I nie tyle decyduje o ich lekturze, ile potwierdza, że inna jest właściwie niemożliwa. Więcej, wydaje mi się, że tego rodzaju odczytanie odpowiada samej poetce, potwierdza skuteczność Domu jako miejsca terapeutycznego, miejsca schronienia i ocalenia. Dom pozwala zapomnieć o tym, co w mojej lekturze – przyznaję – całej twórczości Kozłowskiej-Świątkowskiej jest najważniejsze. Dla mnie dwa ostatnie tomy to przede wszystkim ciąg dalszy, dokończenie i zakończenie domowej historii miłosnej, której opisywanie zaczęło się w 1979 roku, w *Niedosłownej*.

Egzystencja i jej tragizm, jakkolwiek anachronicznie to brzmi, nie w literaturze nie interesuje mnie bardziej. Szekspir, Kafka, Różewicz, Czechow – ich pisanie na najwyższym, globalnym poziomie pokazuje różne wersje tragiczności naszego losu. Można doświadczać go jak Hamlet, Józef K. czy Głodomór. Można czytać partykularną, rosyjską wersję tragizmu, która polega na tym, że zawsze kochamy niewłaściwą osobę. Modeli tragicznej egzystencji jest tyle, ile osób, które ich doświadczają.

dzieje, że komuś uda się nie tylko przeprowadzić wywiad-rzekę z autorką *Zapachów dzieciństwa*, ale także go opublikować.

⁵⁵ Ks. J. Twardowski, *Słowo wstępne*, w: E. Kozłowska-Świątkowska, *Zapachy dzieciństwa – Fragrances of Childhood*, dz. cyt., s. 7.

Wiersze Kozłowskiej-Świątkowskiej to kamufLOWANA ekspresja miłosnego nieszczęścia, to los, któremu nie chce się ulec. Ale ten heroizm jest specjalnego rodzaju. Nie ulec, znaczy cierpiąc nie zgodzić się na cierpienie. Zneutralizować je w swojej pamięci niewinnością, czystością uczuć odzyskiwaną poprzez poczucie doznanej krzywdy. W tej poezji z miłosnej tragedii próbuje się zrobić miłosne nieszczęście, a wszystko co temu służy, prowadzi do Domu i w nim się kumuluje. Dom: rodzinna, ale także narodowa świątynia wszystkiego, co najlepsze. Świątynia zjednoczona z przyrodą, pełna ołtarzy martyrologicznej historii i domowego ciepła zachowanego w przetworach i rodzinnych pamiątkach.

Hamlet zginął, Józef K. najprawdopodobniej też. Głodomór nie doczekał się potrawy, która mogłaby go nasycić. Siostry Prozorow nie pojechały do Moskwy. Bohaterka poezji Kozłowskiej-Świątkowskiej wróciła do Domu. Ocalała tak skutecznie, że Dom, który ją uratował, zajął jej miejsce. Usunął w cień nie tylko jej miłosną tragedię, ale także ją samą. Oto model egzystencji, który równie dobrze można nazwać ocaleniem i byciem (strategia bycia), jak i sprzeniewierzającym się tragicznej prawdzie naszego losu nieistnieniem, przyjmującym ratunkową postać bycia we śnie – w Domu.

Innego ratunku przed tragicznym losem niż nieistnienie nie ma. (Także jeśli nieistnienie to sen.) Hamlet zginął nie dlatego, że brakowało mu szermierczych umiejętności.

Epilog

Ten tekst to propozycja całościowej lektury poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej. Jedna z pierwszych⁵⁶. To wstępne rozpoznanie, to próba ogarnięcia tej twórczości – zdominowanej przez dwa ostatnie tomiki, a nawet spełnionej w nich – nie tylko z perspektywy Domu, ale także z punktu widzenia modelu egzystencji, świadomego tragiczności naszego losu i usiłującego tę tragiczność uśmierzyć. Jeśli tragizm rosyjskiej duszy wyraża (wyrażała?) najpełniej diagnoza Czechowa mówiąca o tym, że zawsze kocha się niewłaściwą osobę, to dla czego miłość zapisana od *Niedosłownej* po *Zapachy dzieciństwa* miałyby nie być centrum tego egzystencjalnego doświadczenia, które decyduje o tożsamości poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej?

W 2014 roku ukazał się kolejny tomik autorki *Niedosłownej*. Szukając go, na przykład, w katalogu Biblioteki Narodowej, najlepiej posłużyć się incipitem „pani tu pierwszy raz”.

⁵⁶ Chyba najobszerniejszy komentarz do tej poezji sformułował W. Smaszcz. Zob. tegoż, „*Jak głośno jak cicho*”, dz. cyt. Problem w tym, że przywołany tekst, z konieczności, dotyczy tylko dwóch pierwszych tomików autorki *Zapachów dzieciństwa*.

Tłumaczenia albo dodatek zagraniczny

Imponująca jest lista języków, na które przetłumaczono teksty autorki *Bolera*. Wspominam o nim nie ze względu na domniemaną, światową karierę białostoczanki. Ważniejsze wydają mi się spotkania Kozłowskiej-Świątkowskiej z ludźmi, którzy jej utwory tłumaczyli. Ważniejsi wydają mi się tłumacze.

Trzy książki autorki *Bolera* przetłumaczono w całości. Tom *Nazywam się nikt* na język francuski przełożył Dariusz Popielarski⁵⁷. *Rozmowa* została przetłumaczona na język włoski przez ks. Tadeusza Goleckiego⁵⁸. *Zapachy dzieciństwa* przełożył na angielski syn poetki Jakub⁵⁹.

Nie tylko w latach studenckich, także potem wykonywałam dla Cepelii⁶⁰ koronki. Tak, dorabiałam w ten sposób. Nie chciałam tego robić jako Elżbieta Kozłowska-Świątkowska. Posługiwałam się nazwiskiem Sabina Jawor. Imię wzięłam od leśniczyny z Królowego Mostu, którą poznałam dzięki Dziadkom, a nazwisko przyszło mi do głowy w związku ze słynną sielanką sentymentalną Franciszka Karpińskiego *Laura i Filon*. Tam są słowa o tym, że Filon czeka na Laurę pod ulubionym jaworem. Trudno tego nie pamiętać.

W Cepelii pracowała bardzo miła Pani, którą spotykałam niekiedy na korytarzu firmy. Rozmawialiśmy. Musiałam coś wspomnieć o swoich wierszach, ponieważ poprosiła mnie o nie. Wysłała je swojemu synowi, który mieszkał we Francji, w Strasbourgu i tłumaczył polskich poetów. Moje wiersze spodobały mu się na tyle, że przyjechał do Białegostoku i poprosił mnie o możliwość przetłumaczenia ich na francuski. Nie widziałam powodu, żeby mu odmówić⁶¹.

Kilka lat temu Jan Leończuk zaproponował mi napisanie szkicu do wydawanych przez Książnicę Podlaską *Zbliżeń*, książki zawierającej portrety pisarzy związanych z Podlasiem. Tekst miał dotyczyć poezji ks. Tadeusza Goleckiego. Zgodziłem się. Przeczytałem dwa dostępne wówczas tomy księdza (*Niosą mnie wczoraj*⁶², *Pod Krzyżem Południa*) i poprosiłem go o spotkanie. Rozmawialiśmy między innymi o tłumaczeniach ks. Goleckiego, także o przełożonej przez niego na język włoski *Rozmowie*.

⁵⁷ Zob. przypis 17 i tekst główny, którego on dotyczy.

⁵⁸ Zob. przypis 26.

⁵⁹ Zob. przypis 43.

⁶⁰ Cepelia to Centrala Przemysłu Ludowego i Artystycznego, bardzo popularna w całym kraju, zwłaszcza w latach PRL-u, z racji sklepów sprzedających rękodzieło, które nadawało się nie tylko na zupełnie niepraktyczne prezenty, ale miało także wartość autentycznej sztuki. Sklep Cepelii, założonej w 1949 r. i rozwiązanej w r. 1990, mieścił się w Białymstoku przy obecnej ul. Grochowej. Do dzisiaj przetrwało wiele inicjatyw, spółek i firm, korzystających z nazwy i tradycji peerelowskiej Cepelii.

⁶¹ Zob. przypis 54.

⁶² Z tego, co wiem, tomik ten miał się nazywać *Niosę me wczoraj*.

Nie jestem tłumaczem. Przeczytałem kiedyś wywiad ze Zbigniewem Irzykiem, w którym powiedział on, że poezja Pani Kozłowskiej-Świątkowskiej jest nieprzetłumaczalna. To mnie sprowokowało. Przygotowując przekład, chciałem skonfrontować go z włoskimi poetami. Tak poznałem Bruno Baldassariego⁶³.

Wersja Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej jest nieco inna.

Nikt nie chciał opublikować debiutu ks. Goleckiego, temu *Niosą mnie wczoraj*. Wydałam tę książkę. Książę był zadowolony. Przy pożegnaniu [ks. Golecki jest misjonarzem pracującym poza granicami Polski – uzup. D. K.] podarowałam mu *Rozmowę*. To była wymiana tekstów i serdeczności. Jej efektem jest tłumaczenie *Rozmowy* na włoski. Ks. Golecki pokazał swój przekład nie tylko Baldassarriemu, ale także Paolo Pisaniemu, dziennikarzowi i krytykowi florenckiego „La Nazione”. Opinie obu panów na temat moich wierszy zostały zamieszczone w dwujęzycznym, polsko-włoskim wydaniu *Rozmowy*⁶⁴.

Może najciekawsza, bo najbardziej domowa, jest historia tłumaczenia na język angielski *Zapachów dzieciństwa*.

Tak, książka to prezent dla mojego syna na jego osiemnaste urodziny. W naszym Domu w związku z ważnymi uroczystościami staramy się obdarowywać czymś własnym, szczególnym, czymś ważnym. Co lepszego mogłam dać swojemu synowi niż Dom, w którym wyrosłam. Niż wiersze i wspomnienia o tym Domu. Przecież ten Dom to nie tylko moi Pradziadkowie, Dziadkowie, moja Mama. Ten Dom to także ja. Gdyby nie on, byłabym zupełnie inną osobą. Co więcej mogę dać swojemu dziecku niż siebie.

Przyznaję, bardzo mnie ucieszyło, gdy Jakub postanowił uczcić mój prezent, moje wiersze i przetłumaczył je na angielski. Czulałam się tak, jakby dobro, które chciałam mu dać, wróciło do mnie. Zdawałam sobie jednak sprawę z tego, że jako matka jestem, a w każdym razie mogę być bezkrytyczna wobec tego, co mój syn zrobił jako tłumacz. Dlatego poprosiłam o opinie tych, którzy nie tylko znają angielski, ale także mają do czynienia z literaturą. Ich opinie, obok posłowania Teresy Zaniewskiej i Andrzeja Hausbrandta, znalazły się w dwujęzycznym, polsko-angielskim wydaniu *Zapachów dzieciństwa*⁶⁵.

Tyle o tłumaczeniach wierszy Kozłowskiej-Świątkowskiej na francuski, włoski i angielski. Ale pozostało jeszcze kilka innych języków i kilkoro ciekawych tłumaczy.

⁶³ D. Kulesza, *Między kapłaństwem i poezją*, w: *Zbliżenia. Portrety pisarzy*, część trzecia, Białyłstok 2003, s. 189.

⁶⁴ Zob. przypis 54.

⁶⁵ Zob. przypis 54.

Na ukraiński przekładał teksty poetki Stanisław Szewczenko⁶⁶. Na białoruski Mikoła Hajduk, członek Białoruskiego Stowarzyszenia Literackiego „Białowieża”. Na serbsko-chorwacki tłumaczył wiersze Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej albański poeta Mazllum Saneja. Na niemiecki Ralph Raemsted. Na hebrajski Shoshana Adler⁶⁷. Na arabski Hatif al-Dżanabi, urodzony w Bagdadzie absolwent warszawskiej polonistyki, teatrolog i arabista utrzymujący kontakty z białostockim środowiskiem literackim⁶⁸.

Kulminacją zagranicznej obecności autorki *Zapachów dzieciństwa* jest jej członkostwo w International Biographical Center mającym swą siedzibę w Cambridge i American Biographical Institute funkcjonującym w Południowej Karolinie. Obie instytucje są ze sobą związane, a International Biographical Center wydaje *International Who's Who of Intellectuals*. W edycji z 1992 roku, już dziewiątej, na stronie 414 znajduje się biogram Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej.

Bibliografia

- Buss A., *Bez szablonów*, „itd.” 1976, nr 41;
- Feliksiak E., *Rzeczywisty dom ze snu*, w: E. Kozłowska-Świątkowska, *Do tego Domu przychodzę tylko we śnie...*, słowo wstępne ks. J. Twardowski, posłowie T. Zaniewska, Białystok 1999;
- Mam własną ścieżkę... Z Elżbietą Kozłowską-Świątkowską, poetką, (...) laureatką nagrody im. Wiesława Kazaneckiego rozmawia Jerzy Szerszunowicz*, „Pegaz”, informator kulturalny „Kuriera Porannego” 1995, nr 12, s. 1–2;
- Smaszcz W., „*Jak głośno jak cicho*” (o poezji Elżbiety Kozłowskiej-Świątkowskiej), w: *Zbliżenia. Portrety białostockich pisarzy*, Białystok 1990;
- Smaszcz W., „*Wydarzyła mi się młodość...*”, „Kurier Podlaski” z 27.01.1988.
- Smaszcz W., *Obsesyjny rytm „Bolera”*, „Kurier Podlaski” z 12–14.04.1991;
- Smaszcz W., *Stworzona na podobieństwo pragnień*, w: E. Kozłowska-Świątkowska, *Rozmowa*, Białystok 1994.

⁶⁶ Zob. *Antologia współczesnej polskiej poezji*, przedmowa W. Smaszcz, Kijów 1994. [oraz] *Dlatego, że są. Antologia współczesnej poezji polskiej*, przedmowa N. Sydiaczenko, przekł. i wybór S. Szewczenko, Lwów 1996. Oba tytuły podają w wersji polskojęzycznej. Obok wierszy E. Kozłowskiej-Świątkowskiej i innych białostoczan antologie zawierają teksty m.in. Z. Herberta, Cz. Miłosza, T. Różewicza, W. Szymborskiej, ks. J. Twardowskiego i K. Wojtyły.

⁶⁷ E. Kozłowska-Świątkowska poznała ją jako jedną z dwóch tłumaczek, obok I. Brzewskiej, wydanego przez Trans Humanę tomu poezji *Żywotnik* (Białystok 2002) M. Jahav, izraelskiej poetki urodzonej w Białymstoku.

⁶⁸ H. Al.-Dżanabi jeszcze jako student UW brał udział w warszawskich promocjach pisarzy z Białegostoku. J. Leończuk przełożył jego *Rozbite wiersze*, a wydał je białostocki KAW w 1987 r.

A FAMILY HISTORY. A PRELIMINARY ANALYSIS OF ELŻBIETA KOZŁOWSKA-ŚWIĄTKOWSKA'S POETIC OEUVRE

The article analyses the poetic works of Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, a poet from Białystok, the author of several volumes of verse and the director of the *Trans Humana* publishing house. It traces ways of the poet's artistic development from the time of her debut in 1975 in the monthly *Literatura*. Kozłowska-Świątkowska's oeuvre is considered against the backdrop of historical and generational changes, with the emphasis on the fact that far from being a "generation" artist, she celebrates privacy and more often than not considers existential problems in her verse.

Key words: Polish contemporary poetry, Elżbieta Kozłowska-Świątkowska, existential poetry